

ŻYCIE WARSZAWY

Henryk Korotyński

Od taniego do prawdziwego optymizmu

Poznałem pewnego rodaka, który jako jeden z pierwszych wrócił w tym roku z zachodu do kraju. Przed 8 laty kiedy przekraczał nielegalnie zieloną granicę, wielkie polacie ziemi polskiej miały wygląd pobojojowskiej. Warszawa — i nie ona tylko — była jedną krwawiącą raną, którą dopiero nasz trud tyloletni miał leczyć i zablizniać. Owczesny uciekinier, dzisiejszy repatriant nie znalazł wtedy dla siebie miejsca w tworzącej się dopiero Polsce Ludowej. Nie wierzył zapewne, że na tej nowej, mglistej jeszcze drodze wydobędziemy się z chaosu, z upadku. W starym świecie zachodnim szukał rozwiązania.

— No i jakie są pana urażenia, obserwacje po powrocie. Już od pół roku jest pan znowu w Ojczyźnie...

— Nie łatwo mówić o tym, redaktorze. Nie łatwo, bo w mojej sytuacji można mnie posadzić o asokurancstwo, o pochlebstwo, którym miałbym zasłaniać swoją winę. Poza tym — spotykam się w kraju tak często z krytycyzmem, z surową oceną, niezadko z niezadowolaniem, że na takim tle moje słowa tym bardziej nie znajdują wiary.

Zachęcony jednak do szczerych zwierzeń, zaczął mówić o Polsce roku 1955 ze świeżym, młodym zapalem odkrywców. O miastach, które tak szybko wstąpiły z popiołów. O wielkim rozmachu przemysłowym, jakiego nigdy w Ojczyźnie nie było. O tym, że bosych i głodnych, których obraz został mu w pamięci z dawnych lat, nie spotkał ani razu. O teatrach, do których nie można dostać biletów, o książkach, których wielkie nakłady znikają jak kamfóra.

*

W tych dniach przyszła mi do głowy pewna znajoma Polka, która również przed kilku laty opuściła kraj — w innych co prawda okolicznościach. Wyszła za mąż za Francuza i wyjechała z nim do Paryża. Dopiero po 7 latach miała możliwość zobaczenia Polski i odwiedzenia rodziny.

— Ach, panie — mówiła — tam żyłam z kompleksem niższości. I tam tyle cingle słyszałam zlego o naszym kraju. Tu odzyskałam rzecz utraconą: dumę z tego, że jestem Polką.

*

Zamyśliłem się nad tymi dwiema rozmowami, a przynajmniej, Czytelniku, że jest się nad czym zamyślić.

Najpierw przyszła prosta refleksja, że my, którzy od 11 lat, dzień po dniu jesteśmy tu, na miejscu — nie potrafimy już tak świeżym spojrzeniem patrzeć na nasze własne dzieło. Składa się ono z tysięcy i setek tysięcy małych szarych cząstek. Na każdej z nich jest ślad naszego potu. Z każdą łączy się jakieś wyrzeczenie, jakaś nieprzespana noc, jakieś nasze zmęczenie — ludzi utrudzonych. To nas wiąże mocno — świadomie czy nieświadomie — z tym wszystkim, czegośmy w Polsce dokonali, ale to jednocześnie utrudnia widzenie całości i wielkości dzieła. Lepiej, bardziej świeżo dostrzega tę wielkość, tę zmianę przybyś. Dostrzega ją bowiem w skondensowanej postaci i z pewnego oddalenia.

Ale takie uwagi, jeżeli się nawet z nimi zgodzić — nie wystarczają.

Myszę, że są jeszcze inne przyczyny tego zjawiska, iż nie widzimy w pełnym blasku, jak nam Polska wyrosła.

Przez ładnych parę lat, ponad wszelką miarę i z jakąś upartą jednostronnością kładliśmy lakier: i na to, co się zwykło nazywać osiągnięciami, i na całe w ogóle życie kraju. Lśniący, bielutki lakier dobry jest do lóżecek w pokoju dziecięcym. Ale trud odbudowy zniszczonego kraju i jeszcze większy trud tworzenia nowego życia w zacołanym kraju — gruzie się z lakierem jak ogień i woda. My, propagandyści, pisarze, dziennikarze przedstawialiśmy sobie i innym budowanie socjalizmu jako gładką podróż nowoczesnym, zmotoryzowanym dyliżansem. Wsiada się i jedzie, jakby po drodze nie było tysięcy przeszkód: i z zewnątrz i z wewnątrz, i moralnych i materialnych, i ze strony wroga i od nas samych.

Lakiernictwo nazywała Maria Dąbrowska nowym słowem: „schlebianie rzeczywistości”. Okazało się, że nie tylko schlebianie osobom, ale i całemu zjawiskom nie jest sprawą dobrą. Nawet schlebianie sprawom wielkim i najdroższym.

Otrząsamy się skutecznie z lakieru. Widzimy nasz kraj, nasze socjalistyczne budownictwo, nasze nowe życie już nie tak jednostronnie. Mówimy i piszemy szczerzej i uczciwiej również o tym, że braków i trudów, brudów i zła niemało u nas. Podjęliśmy z tym wszystkim otwartą walkę, która na pewno będzie skutecz-

niejsza niż zastanianie sobie oczu różową bibułką.

Ale skutki tego, żeśmy się sparzyli na pochlebstwach wobec rzeczywistości, są dziś takie, iż wielu z nas nie widzi w należytych proporcjach wielkości dokonanego w Polsce dzieła.

Dziś właśnie, gdy wybiję 12 w nocy, minie ostatni dzień naszej Sześciolatki. Będą wkrótce obliczenia, cyfry, wykresy. Będą artykuły i książki o tych 6 latach. Poczytajcie o tym, pomyślcie o tym, Czytelnicy. Naród nasz pod przewodem Partii zamknął krótki, ale wielki okres swojej historii. Posłaliśmy naprzód wiele, wiele mil.

Przed tymi sześciu laty byliśmy kopciami przemysłowym nie tylko wobec dużych, silnych, wysoko rozwiniętych krajów, ale nawet mała 8-milionowa Belgia produkowała kilkakrotnie więcej i stali i surówki i maszyn niż Polska. Dziś jesteśmy w czołówce przemysłowego pochodu.

Gdy w grudniu 1948 r., w białej auli Politechniki Warszawskiej I Zjazd Partii obradował nad Sześciolatką — jakże szczupłe były na 25-milionowy wówczas naród kadry inżynierów, techników i wykwalifikowanych robotników. Dziś te kadry doprowadziły i żołnierzy nowoczesnego przemysłu polskiego to wielosetmilionowa armia, bez której żaden kraj nie może się dziś rozwijać, żaden naród nie może zdobyć dobrobytu.

Gdyśmy przed 6 laty zaczęli industrializację Polski — nasze siły obronne były niewielkie. I nie mogły być inne bez stali, obrabiarek, motorów, fachowców. Zrobiliśmy w tych sześciu latach — a zrobić musieliśmy — ogromny, ciężki wysiłek. Dziś mamy własny, nowoczesny przemysł obronny, mamy własne zmotoryzowane działa i czołgi, i odrzutowce, i radar. Słyszałem niedawno, jak jeden z kierowników naszej Partii mówił o radarowym uzbrojeniu. Przekraczasz gałkę i na mapie ekranie widzisz każdy samolot znajdujący się nad Polską.

O, inaczej jest dziś, niż we wrześniu przed 16 laty! Spokojniej może matka układać dzieci do snu i spokojnie idzie robotnik do pracy w fabryce wzniezionej podczas Sześciolatki.

Mamy już mocny fundament. Kosztował dużo, bardzo dużo, ale na kruchym fundamencie dom się nie ostoi. Tego nauczyła nas historia.

*

Były również koszty wynikające z błędów. Nie mówiliśmy o nich w latach lakierowania na białe. Mówimy o nich dzisiaj — i to się wszystkim uczciwym ludziom podoba, bo ludzie wolą prawdę niż lakier. Poza tym — ludzie rozumieją, że nie myli się tylko ten, kto nic nie robi. A cóż dopiero, gdy się podejmuje dzieła wielkie i nowe?

Mogliśmy budować i produkować taniej, gdybyśmy byli oszczędniejsi w inwestowaniu, gdybyśmy więcej umieli wydobyć z każdej fabryki i maszyny, a większy kładli nacisk na postęp techniczny. Więcej byśmy mieli mniejszym kosztem, gdybyśmy dawali większe pole samodzielności kierownikom i inżynierom, lepiej umieli przyciągać do współgospodarstwa tysiące zalogi. Gdyby więcej było zaufania, a mniej komenderowania.

A przecież wielkie dzieło jest wielkim dziełem: siła produkcyjna naszego przemysłu jest dziś blisko 5 razy większa niż przed wojną. Tak przez minione sześć lat Polska doganiała innych.

Mamy fundament. Nauczyliśmy się wiele i umiemy dużo. Pozналиśmy wiele naszych błędów. To uprawnia do optymizmu bez lśniącego lakieru.

W nowym roku 1956, pierwszym roku Pięciolatki — będziemy dalej dzielić w Ojczyźnie nasz trud i chleb powszedni. Lepiej i sprawiedliwiej.



rys. J. Korzentowski

Józef K. Sliwowski

Pamięć — i panorama

CZY SZESĆ LAT to dużo czy mało? Ano, rozmaicie to wypadła. Np. pewna moja znajoma, która na początku planu 6-letniego miała 28 lat ma teraz trzydzieści. Te same sześć lat w sytuacji mojej bratanicy przyniosło rewelacyjne zmiany: na początku 1950 r. w ogóle nie figurowała w planie, że tak powiem, inwestycyjnym, a teraz ma trzy lata i stwierdza, że mając do wyboru bratciszkę lub siostrzyczkę decyduje się na... wiadereczko. Domu, w którym mieszka też oczywiście nie było. To znaczy był, ale nadpalony. Rozebrał go i na jego miejsce zaczęto stawiać nowy. Po paru miesiącach był już gotowy do zamieszkania i do remontu.

A czym było te sześć lat dla nas — dziś (na odcinku planu) Jubilatki — Warszawy?

No cóż, trzeba by jakiś bilans... Doceniamy przecież wszyscy znaczenie bilansów — prawda? Od razu z takiego bilansu widać co i jak... Nie jestem wprawdzie pewien, czy historia księgowości zna bilanse opisowe, no ale przecież trudno uroki spaceru po odbudowanej Piwniej i Zapieku wycenić w złotych.

Spróbujmy więc tą metodą. Podkreślmy — spróbujmy. Uzupełnić te warszawskie bilanse musicie Czytelnicy sami.

Z tą więc naszą Jubilatką to jest tak: większość jubilatów w miarę upływu lat zyskuje wyraźnie na doświadczeniu i szanowności, procesowi temu nie towarzyszy jednak na ogół równoległy przyrost urody. Z Warszawy jest odwrotnie: z roku na rok robi się coraz okazalsza, a mimo to jednak, co tu gadać — coraz ładniejsza.

Towarzysząc codziennie tym przeobrażeniom, przestajemy je dostrzegać. Warto jednak czasem obejrzeć się za siebie.

PRZEJDŹMY się więc po mieście zakładając, że mamy dziś pierwszy styczeń 1950 r.

Na północ od Leszna gruzi. Dużo ich było w powojennej Warszawie — tu leżała zwał, jednorodną masą zaścilałając ogromny teren aż po Dworzec Gdański. Gdzieś w głębi ponury strzyp Gęsiówki i nieco bliżej czerwona wieża kościoła przy Nowolipkach — jak wykrzyknik na końcu zdania, wypowiedzianego przez barbarzyńcę: „tak zginiecie wszyscy”.

Mijamy, idąc ku Wiśle, martwe corazzińskie pałace przy pl. Dziesiętnego, odrapany Arsenał, pła-tannę potężnych żelaznych belek, zmierzwiłonych przez ogień i ciężar walącego się ogromnego gmachu, który nosił kiedyś numer Nalewki 2.

Dalej ul. Długa — raz węższa, raz trochę szersza, wszędzie spalona bez reszty. Na pl. Krasińskich spoza gruzów wyciekłych na chodnik z dawnej siedziby Sądu Apelacyjnego, jak kasza z dziurawej torby, widać jakieś nieznane przechodniom wnętrza; obok — resztki tego co było kiedyś pałacem Krasińskich. Budowano go dwadzieścia lat, na spalanie wystarczyła jedna noc.

I znowu Długa do Fręta i dalej na Krzywe Koło i Szeroki Dunaj. Nazwał ktoś te strony „księżycowym pejzażem”. To dobre określenie. Oj-cowie nasi budowali na dwudziesto-letnim wapnie, więc też krępkie mury, uparcie strzegące zawalonych do środka wnętrzą wyglądają jak krater. Pośrodku krater największy — to Stary Rynek. Zabawne jest te kilka zbitych na krzyż belek podtrzymujących ścianę jednej z kamienic po stronie Dekerta. I zabawni są ci warszawiacy. Uparli się, żeby im się nie obspalo do reszty te parę cegieł, które przed wiekami kładł tu na zlecenie imię Baryczki jakiś warszawski „murator”. A na kilometr dokoła gruzi i nawet go-ląb nie bardzo może tu znaleźć takie miejsce, żeby mu się noworoczny, pierwszy w 1950 roku, śnieg na głowę nie spał.

Straszno tu — wracamy chyba między ludzi. Na Krakowskim parę świeżych domków na tunelowej płycie, dzwonnica od św. Anny wywieżona po niedawnym strachu, kiedy to o mały włos nie „omsknęła” się ku Wiśle, a dalej znowu gruzi. I na Nowym Świecie ich nie brak. W Alejach dubią przy Cedecie (to już zostanie jako nałóg do końca planu 6-letniego), na rogu Brackiej ma stanać gmach Orbisu. Mysiej jeszcze nie ma — trudno zgadnąć, że będzie trójkątna. Na Marszałkowskiej, w parterowych „interesach handlowych” rojno i niespokojnie: nie wiadomo, którą stronę będą rozbiegać. Jedni mówią, że lewą aż do Poznańskiej, inni, że prawą — do Kruczej. Są wrzeszcie i tacy, którzy twierdzą, że tak już zostanie, jak jest. Tymczasem u

zbiegu Śniadeckich i Koszykowej stoi krzywo wetknięty w gruzi stulek, informujący, że tu kiedyś rozchodziły się te ulice, po których zostały tylko jezdnie.

Zielna niby jest, ale właściwie to jej nie ma. Z tyłu do baszty Ceder-grena dobudowuje się potężne żel-betowe schody. Nikt na razie nie wie komu one są potrzebne i nikt się nie domyśla, że będą one przeć swą nagą 60-metrową konstrukcją w deszczach i słońcu do końca sześciolatki. Bliżej Alei — dworzec autobu-sowy, kilka barakowych „biurow-ców”, knajpa na Wielkiej, gdzie bez specjalnych trudności można dostać najlepsze w Warszawie flaki i... w zęby. Pojedyncze domy przy Sosno-wej, Chmielnej, Złotej i chodnik na Marszałkowskiej, który gdzieś się za-podział po powstaniu.

Na Mokotowie, Ochocie, Bielanych, na Sietcach, na Pradze i Woli, na Służewcu i na Kole rośnie sobie hektarami dorodna kapusta i inne badylarskie witaminy, nie podejrze-wając, że je niedługo mocną syste-matycznie karczować i stawiać w tym miejscu domy.

Można by tak długo, całymi dniami wchodzić się po mieście i rozmy-slać; kiedy my też sprzątniemy to na-sze warszawskie mieszkanie, choćby tak „z grubszego”. Jak też będzie wyglądać po sześciu latach Planu bo-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 7)

No str. 7

Wywiad

z przewodniczącym

Prezydium

Rady Narodowej

m. st. Warszawy

Jerzym Albrechtem

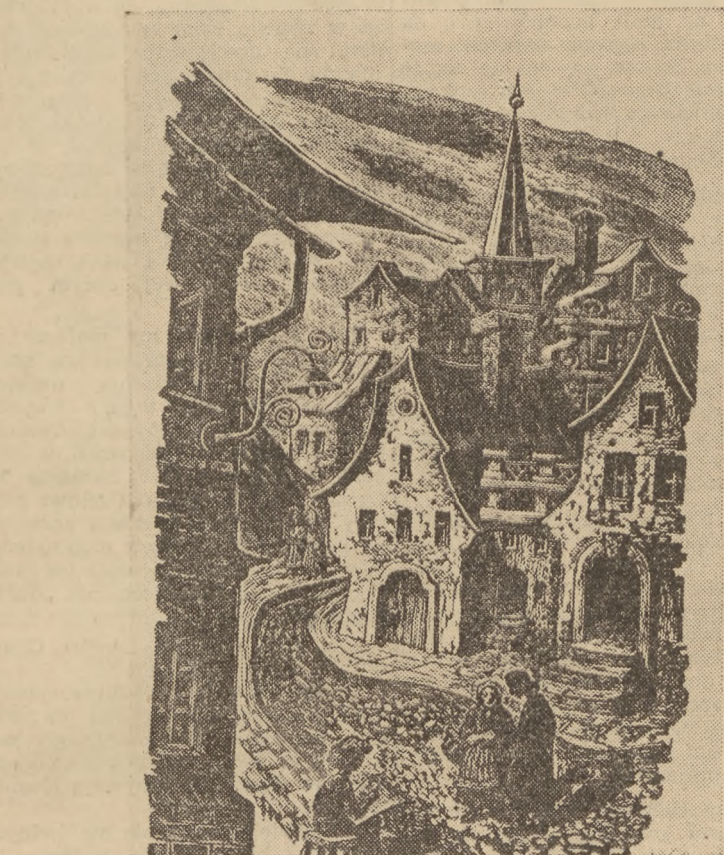
Dziś 10 stron
i dodatek ilustrowany

Następny numer

»ŻYCIA«

ukaze się we wtorek

dn. 3 stycznia 1956 r.



Uliczka w Nowej Rudzce (drzeworyt)

M. Hiszpańska-Neumann

HENRYK GAŹORSKI

RÓŻE

Różany krzak w słomiany chochoł
owinął człowieka, który kochał
różę blask w ranek majowy.
Na mrozy, na północne wichry
krzak delikatny słomą przykrył,
ocalił dla wiosen nowych.

Czy zgadł tęsknotę twoich źrenic,
gdzie uśmiech, zamiast się promieścić
bez róży, bez róży znikłby?

Przyjdzie maj, przyjdzie po ogrodach,
do rąk nam ciężkie kwiaty poda
różę — potrzebne jak nigdy.



rys. J. Korzentowski

Chcemy przyjaźni ze wszystkimi państwami

Fragmenty przemówienia N. S. Chruszczowa na sesji Rady Najwyższej ZSRR

TOWARZYSZE DEPUTOWANI!

Rząd radziecki z radością przyjął zaproszenie premiera Indii pana Nehru i wydelegował nas do Indii dla ziożenia przyjaźielskiej wizyty w celu nawiązania osobistych kontaktów z przywódcami i narodem Indii. Jest wiele rzeczy wspólnych, łączących nasze kraje, a najważniejszą z nich — to walka o utrwalenie pokoju na całym świecie.

Narody Indii, które wyzwoliły się spod reżimu kolonialnego, wytrwale poszukują własnych dróg rozwoju kraju. Rząd Republiki Indii z tak wybitnym mężem stanu i politykiem, jak cieżodniowy premier Jawaharlal Nehru na czele, konsekwentnie prowadzi swą niezależną od innych państw politykę. Jest to godne głębokiego szacunku.

Ścisłe kontakty i rzeczowa współpraca naszych krajów są pożyteczne i korzystne dla obu stron.

Tymi samymi względami kierowaliśmy się przyjmując zaproszenie rządu Burmy i rządu Afganistanu, by odwiedzić te kraje.

Zdawaliśmy sobie sprawę, że nasza wizyta w Indiach, Burmie i Afganistanie wywoła niezadowolone wśród kolonizatorów, obawiających się, że umocnienie przyjaźni między ZSRR a krajami, które jeszcze niedawno były przez tych kolonizatorów uciśniane, przyczyni się do dalszego osłabienia pozycji mocarstw kolonialnych. Lecz panowie kolonizatorzy muszą sami do siebie mieć pretensje.

Wszyscy wiedzą, że zasady współpracy i przyjaźni między Związkiem Radzieckim, a innymi państwami radykalnie różnią się od zasad, na których opiera się polityka kolonizatorów. Dając przykład głębokiego zrozumienia i poszanowania interesów wszystkich narodów i krajów — wielkich i małych — Związek Radziecki wychodzi z założenia, że nie ma narodów nierównouprawnionych lub niepełnowartościowych.

Umocniając przyjaźń z innymi państwami Związek Radziecki nie narzuca im swej woli, nie dyktuje żadnych wstępnych warunków, jak czynią to państwa imperialistyczne. Nie szuka on przy tym żadnych specjalnych korzyści dla siebie, lecz wychodzi z założenia, że ma do czynienia z równoprawnymi partnerami, których interesy należy respektować.

Każdy naród ma prawo budować swe życie tak, jak tego pragnie. Ujawnienie lub ogrobianie jednego kraju przez inny jest największą niesprawiedliwością i hańbą.

Równouprawnienie narodów, nienagleracja jednych państw w sprawy wewnętrzne innych państw, nieagresja i pokojowe współistnienie krajów niezależnie od ich systemów politycznych — oto zasady, na których zawsze opierały się nasze stosunki z innymi krajami. Ścisłe przestrzeganie przez nas tych zasad, nasza coraz bardziej zacieśniająca się

współpraca z państwami azjatyckimi zmusza kolonizatorów do zmiany ich taktyki wobec tych krajów, w których dążą oni do utrzymania swych pozycji; ułatwia to sytuację tych krajów.

A jest to czynnik o niemałym znaczeniu. Mielśmy również na względzie to, że nasza wizyta w Indiach, w Burmie i Afganistanie przyczyni się nie tylko do zbliżenia przywódców naszych krajów, lecz również do zbliżenia narodów. Narody Indii, Burmy i Afganistanu mogły dowiedzieć się więcej o Związku Radzieckim, o życiu narodów Kraju Rad. To również przyczyni się do zacieśnienia naszych przyjaźni kontaktów.

I wreszcie byliśmy głęboko przekonani, że nasza podróż do Indii, Burmy i Afganistanu jeszcze bardziej umocni siły pokoju na całym świecie, osłabi oboz zwoleńników wojny. Już to samo poza wszystkim innym czyniło hasła podróży bezwzględnie konieczną, albowiem sprawa pokoju — to doniosła sprawa wyrażająca najgłębsze pragnienia całej ludzkości.

Obecnie możemy powiedzieć, że te wielkie nadzieje żywione w związku z naszą podróżą, w pełni się ziszczyły.

Nie będę absorbował waszej uwagi opowiadaniem o swych wrażeniach z podróży po Indiach, Burmie i Afganistanie, ponieważ wymagałoby to bardzo wiele czasu. Powiem tylko jedno — wrażenia te są wyjątkowo silne i emocjonujące. Są one niezapomniane. A najsilniejsze wrażenia — to wrażenia ze spotkań z ludnością.

„Podczas pobytu w Indiach, w Burmie i Afganistanie dokonaliśmy szerokiej wymiany poglądów z rządami tych krajów w wielu doniosłych problemach polityki międzynarodowej. I wszędzie we wszystkich sprawach, jakie omawialiśmy, znajdowaliśmy wspólną płaszczyznę porozumienia. A omawialiśmy przeważnie problemy pokojowego współistnienia krajów o różnych ustrojach społecznych, problemy dalszego rozwoju stosunków gospodarczych i kulturalnych między naszymi krajami.

W toku rozmów ujawniła się jednolitość naszych poglądów i szybko znajdowaliśmy możliwe dla nas do przyjęcia rozwiązania tych problemów oraz właściwe sformułowania wspólnych oświadczeń i porozumień.

Czyż nie świadczy to, że przy dobrej woli i uczciwych zamiarach ze strony przywódców krajów — można i trzeba w drodze pokojowej rozwiązywać wszystkie zagadnienia dotyczące wzajemnych stosunków między krajami mimo istnienia różnic w ustrojach społecznych?

Na wszystkich przyjęciach pokoju nasza wizyta w Indiach, Burmie i Afganistanie oraz wyniki rokowań radziecko-hinduskich, radziecko-burmahskich i radziecko-afganistańskich wywarły dobre wrażenie.

Ale kolonizatorzy — to przecież nie Anglia i nie jej naród. Kolonizatorzy angielscy nigdy nie uzyskują prawa do utożsamiania siebie z narodem angielskim.

W naszych przemówieniach nie było nic absolutnie obraźliwego dla Anglii lub narodu angielskiego. Głęboko szanujemy utalentowany i pracowity naród angielski i chcemy żyć z nim w przyjaźni.

Nie mówiliśmy nic takiego, co byłoby obraźliwe lub ubliżające dla rządu angielskiego. Potępialiśmy jednak i potępiamy system kolonialny.

„Należy się wprost dziwić, gdy niektórzy krótkowzroczni politycy oskarżają nas o nieuczciwość wobec Anglii lub USA i twierdzą, że rzekomo dążymy do poróżnienia ich z Indiami, Burmą i innymi krajami. Politycy ci sami dokonują nieprzejrzystych aktów wobec tych krajów. Jak np. mogą się ustosunkować Indii do oświadczeń złożonych przez p. Dulles i ministra spraw zagranicznych Portugalię p. Cunha na temat Goa?

Zastanówcie się tylko nad tym, co powiedział Dulles: pozwolił on sobie oświadczyć otwarcie, że terytorium hinduskie Goa powinno należeć do Portugali i jedynie dlatego, że zaborcy portugalscy zagarnęli to terytorium przed 400 laty.

W związku z tym prasa hinduska słusznie przypomniała p. Dullesowi, że przed 250 laty obecne Stany Zjednoczone były kolonią angielską, i jeśli logicznie rozmawiać, to on, tj. Dulles powinien się uważać za pod-

danego Jej Królewskiej Mości, królowej Wielkiej Brytanii.

Zgodzić się z oświadczeniem p. Dullesa znaczyłoby nie tylko udzielić błogosławieństwa systemowi ucisku kolonialnego, lecz także uwiecznić go.

Oczywiście, nie możemy się na to zgodzić. Uważamy, że jest to oświadczenie niestudne, wypływające z niewłaściwego stosunku wobec interesów narodów. Toteż naród hinduski, czołowi mężowie stanu Indii właściwie ocenili wspólny komunikat Dullesa i Cunha w sprawie Goa, będący hańbą dla cywilizowanych państw.

Niech mi wolno będzie w związku z tym powiedzieć kilka słów o innej sprawie, która słusznie i do głębi porusza naród hinduski — o tzw. sprawie Kaszmiru. N. A. Bułganin i ja podczas pobytu w Kaszmirze powiedzieliśmy jasno i wyraźnie, co sądzą ludzie radziecy o tym zagadnieniu, które powstało nie w łonie narodu, lecz zostało sztucznie rozdmuchane przez pewne państwa, dążące do rozpalenia wrogości między narodami.

Przekonałmy się w Kaszmirze, że naród tego kraju uważa swe terytorium za integralną część Republiki Indii. Naród kaszmirski rozwiązał to zagadnienie ostatecznie, i jesteśmy głęboko przekonani, że ludność Kaszmiru ostatecznie ureguluje swe sprawy bez ingerencji z zewnątrz, niezależnie od tego, czy podoba się to, czy też nie podoba tym, którzy chcieliby stworzyć w Kaszmirze ognisko niepokoju i tarć międzynarodowych.

Inna taktyka — stara treść

„Dziś kolonizatorzy postanowili zmienić formy swego panowania kolonialnego. Stosują oni coraz rzadziej tak brutalne formy przemocy jak wysyłanie wojsk do krajów kolonialnych i inne akty brutalnej ingerencji w sprawy krajów ujarzmionych.

Dziś czynią oni to wszystko w sposób bardziej delikatny: przekupują ludzi, będących przy władzy, organizują „dobre rządy”, montują agresywne bloki w rodzaju paktu bagdadzkiego.

Dają oni pieniądze na tzw. „pomoc gospodarczą”, dostarczają „bezpłatnej” broni niektórym krajom. Ale państwa, które broń tę otrzymują, muszą płacić za nią kolonizatorom mięsem armatnim, muszą tworzyć wielkie armie i przez to samo wyniszczać swe narody.

Kolonizatorzy dają jako „pomoc” dolarów po to, aby otrzymać w zamian za każdego dolara 10 dolarów kosztu wyszysku narodów, które przyjęły taką „pomoc”. Uzyskawszy już to, kolonizatorzy ujarzmiają narody także pod względem politycznym. Oto „nowe” formy panowania kolonizatorów.

„Nie mamy zbędnych kapitałów. Prowadzimy planową gospodarkę. Nie jesteśmy zainteresowani w ekspansji kapitałowej, ani w eksporcie towarów, których produkujemy tyle ile potrzeba naszemu krajowi i naszym sojusznikom oraz dla zapewnienia handlu z innymi krajami. Pewne towary produkowane są u nas na razie w ilościach mniejszych niż tego wymaga zaspokojenie wzrastających potrzeb kraju.

Mimo to jednak uważamy za swój obowiązek podzielić się z naszymi przyjaciółmi, pomocą im do bratersku. Tego rodzaju pomoc, udzielana na wzajemnie korzystnych warunkach, jest pożyteczna dla obu stron. Przyjaciele nasi widzą, że otrzymują od nas bezinteresowną pomoc, na którą przeznaczamy środki wydzielone z naszych zasobów wewnętrznych. Nie mogą tego nie cenić przyjaciele, świadcy to bowiem o naszych uczciwych zamiarach.

W tych warunkach monopolistów muszą jakoś zmieniać taktykę. Niektórzy bardziej rosznądni politycy burżuazyjni powiadają obecnie, że kra-

się poważnie przeliczyć w swej hazardowej grze.

Nie chcemy nikogo zastraszać i tym bardziej nie chcemy się chlępieć naszymi osiągnięciami wojskowo-technicznymi. Aby jednak ostrzedz zapal najbardziej zapalczywych reżimów wysycu zbrojeń, musimy przypomnieć wyniki przeprowadzonych niedawno doświadczeń z najnowszą radziecką bombą wodorową.

Sila tej broni, jak już podano do wiadomości, jest równoważna sile wielu milionów ton zwykłych materiałów wybuchowych i może być znacznie zwiększona. Nadal opowiadamy się za zakazem produkcji, dokonywania prób i stosowania wszelkich rodzajów broni atomowej i wodorowej. Ci jednak, którzy się temu sprzeciwiają, nie powinni zapominać o wynikach wspomnianych doświadczeń.

Wielkie znaczenie ma również sprawa rozwoju kontaktów między Wschodem a Zachodem, którą rozpatrywano w Genewie. Związek Radziecki w praktyce przyczyni się do rozwoju tych kontaktów. Dążąc do złagodzenia napięcia międzynarodowego i nawiązania rzeczowych kontaktów z różnymi działaczami zagranicznymi, nie odmawialiśmy i nie odmawiamy na przykład wiz cudzoziemcom wyrażającym chęć przyjazdu do Związku Radzieckiego i znanajomienia się z jego życiem.

Pragniemy rozszerzenia kontaktów ludzi radzieckich z najrozmaitszymi sferami USA i innych krajów. Pragniemy umocnienia wzajemnej przyjaźni, ale nie chcemy ingerencji innych krajów w sprawy wewnętrzne Związku Radzieckiego, jak to niektórzy proponowali w Genewie. Rzecz jasna, na to nigdy się nie zgodzimy.

„Należy specjalnie poświęcić parę słów stanowisku zajmowanemu obecnie przez niektórych wybitnych polityków USA, w tym również przez prezydenta Eisenhowera, który jak wiadomo, wiele mówił w Genewie o konieczności złagodzenia napięcia międzynarodowego.

Mam na myśli w szczególności „oređzi wigilijne” prezydenta Eisenhowera, sekretarza stanu Dullesa i innych odpowiedzialnych polityków USA, wystosowane do narodów krajów demokracji ludowej, oređzi, które zupełnie nie wiążą się z „duchem Genewy” i nie są niczym innym jak tylko brutalną ingerencją w sprawy wewnętrzne wolnych i suwerennych państw — członków Organizacji Narodów Zjednoczonych.

W swych „oređziach wigilijnych” politycy amerykańscy oświadczają, że „modła się” o zmianę istniejącego ustroju w tych krajach i otwarcie obiecują „poparcie” Stanów Zjednoczonych w tej sprawie.

Czyż może to świadczyć o pragnieniu pojednania, o dążeniu do umiagodzenia i pogłębienia „ducha Genewy”?

„Zarówno my, jak i nasi przyjaciele hinduscy chcielibyśmy rozwijać i umacniać te przyjaźne stosunki, bynajmniej nie po to, by zaszokować przyjaźnym stosunkom zarówno Indii jak i Związek Radzieckiego z innymi państwami.

Naszą przyjaźń rozumiemy w ten sposób, że nie powinna ona ograniczać się do przyjaźni kontaktów z jednym, dwoma lub kilkoma państwami. Chcemy przyjaźni ze wszystkimi państwami.

Cieszą nas więc przyjaźne stosunki, jakie rozwijają się między naszymi przyjaciółmi a państwami trzecimi, w tym również z tymi, z którymi mamy, być może, z tych czy innych przyczyn stosunki nieco napięte, ozieble. Mamy nadzieję, że za pośrednictwem naszego przyjaciela, za jakiego uważamy Indie, będziemy mogli polepszyć nasze stosunki z tymi państwami.

Zawsze szczerze dążyliśmy i dążymy do przyjaźni ze wszystkimi krajami, nie wyłączać kapitalistycznych. Chcielibyśmy w szczególności przyjaźni z państwami, które z największymi krajami kapitalistycznymi — Stanami Zjednoczonymi, Anglią i Francją.

Gdybyśmy do tego doprowadzili — a zależy to głównie nie od nas, lecz od rządów i narodów USA, Anglii i Francji — powstałaby warunki umożliwiające rzeczywiste pokojowe współistnienie i współzawodnictwo dwóch systemów.

Nie, działa to właśnie w odwrotnym kierunku, powoduje rozpalanie namiętności, a więc nowy wysięg zbrojeń, prowadzi do zwiększenia niebezpieczeństwa wojny.

Nie bardzo bym chciał mówić o tym wszystkim a zwłaszcza o panu Eisenhowerze, do którego odnoszę się ze specjalnym szacunkiem. Ktoś mógłby powiedzieć, że Chruszczow mówił o tych sprawach chce likwidacji „ducha Genewy”. Ale przecież nie ja sam wysuwam te zagadnienia, lecz odpowiadam jedynie tym, którzy naruszają „ducha Genewy” wtracając się jawnie do spraw wewnętrznych naszych sojuszników i przyjaciół — krajów demokracji ludowej.

Jeśli już mówimy o „oređziach wigilijnych”, które nabierają tak wyraźnego charakteru politycznego, to można zrozumieć autorów tych oređzi. Są to przecież dość solidne firmy. Weźmy chociażby tak klasycznego przedstawiciela tej grupy jak p. Harriman. Wiadomo, że ma on wiele milionów. A i inni mają niemałe kapitały, większe czy mniejsze, Bóg ich tam wie — nie liczyliśmy — ale jeśli mają mniej milionów od Harrimana, to na pewno chcą mieć ich więcej niż Harriman.

Chodzi więc tu nie o dusze ludzkie, lecz o kieszeń tych panów.

Gdy autorzy „oređzi wigilijnych” kruszą kopie o zmianę ustroju w krajach demokracji ludowej, chodzi im o Batę, o Radziwiłłów, o Potockich, o Bratianu oraz o innych wielkich kapitalistów i obszarników, którzy zostali wypędzeni przez ludzi pracy krajów demokracji ludowej. Ale nie można utożsamiać narodów tych krajów z Batą, Radziwiłłami, Potockimi, Bratianu itd.

Amerykańskich autorów tych bynajmniej nie religijnych „oređzi wigilijnych” łączą najsilniejsze więzy z kapitalistami, którzy zostali wypędzeni lub zbiegli z krajów demokracji ludowej. Pragnąc zmiany ustroju w krajach demokracji ludowej, ci działacze amerykańscy chcą przywrócenia w tych krajach dawnych stosunków kapitalistycznych, chcą aby fabryki i zakłady przemysłowe zwrócone zostały kapitalistom, a ziemia — wielkim obszarnikom.

Nie ma jednak powrotu do tego co minęło. Żadne „oređzi wigilijne” nie pomogą ani obszarnikom, ani kapitalistom, ani bierom, ani wielkim kupcom, ani innym wyzyskaczom wypędzonym przez ludzi pracy z państw demokracji ludowej.

„Masy pracujące krajów demokracji ludowej, które przekonały się na własnym doświadczeniu, że tylko obalenie władzy kapitalistów i przejście władzy w ręce narodu prowadzi do rzeczywistej wolności, odpowiadają na wszelkie knowania swych wrogów jeszcze większym zespoleniem wokół swych partii komunistycznych, partii robotniczych, partii pracy.

Rywalizacja — a nie wojna

„Usiłując zważyć winę z chorej głowy na zdrową i oskarżyć nas o naruszenie „ducha Genewy”, niektórzy dziennikarze burżuazyjni powołują się na moje przemówienia, na przemówienia innych naszych mężów stanu. Skarżą się oni na to, że w naszych przemówieniach stwierdzamy, iż nauka marksizmu-leninizmu zwycięży. Czyżby to naruszało „ducha Genewy”?

Tak, mówiliśmy i mówimy, że w pokojowej rywalizacji dwóch systemów gospodarczych zwycięży system socjalistyczny jako najbardziej odpowiadający potrzebom ludzkości, który opiera się na jedyniej prawdziwej nauce marksistowsko-leninowskiej.

Nie dziwny się i nie protestujemy, gdy ideolodzy świata kapitalistycznego, tj. przeciwników systemu, oświadczają, że zwycięży kapitalizm. Uważamy taki spór za naturalny; rozstrzygnie go dopiero historia.

Jeżeli niektórzy politycy uważają za naruszenie „ducha Genewy” naszą wiarę w to, że zwycięstwo przypadnie socjalizmowi, nauce marksizmu i leninizmu, to widocznie politycy ci niewłaściwie rozumieją „ducha Genewy”. Warto, by pamiętali oni o tym, że nigdy nie wyrzekaliśmy się i nie wyrzekniemy swych idei, walki o zwycięstwo komunizmu. Nie doczekają się oni nigdy od nas ideologicznego rozbrojenia!

Nasze przekonanie o nieuchronnym zwycięstwie komunizmu nie podoba się zwoleńnikom kapitalizmu, co nas ani dziwi, ani peszy. Ale my powiadamy: w tej rywalizacji, w tej walce nigdy nie rozpoczniemy agresywnej wojny, będziemy nieustannie walczyli przeciwko wysięgowi zbrojeń, o rozbrojenie, o umocnienie pokoju, o pokojowe współistnienie.

Tak więc fakty niebieskie dowodzą, że nie Związek Radziecki gwałci „ducha Genewy”, lecz nasi partnerzy z konferencji genewskiej.

„W ciągu bieżącego roku Związek Radziecki zredukował swe siły zbrojne o 640 tysięcy ludzi, zrezygnął z swej bazy wojskowej w Porykalaku-Udd w Finlandii, wycofał przed terminem swe wojska z Portu Artura. Związek Radziecki zawarł traktat państwowy z Austrią, która ogłosiła stałą neutralność, i wycofał swe wojska z jej terytorium, nawiązał stosunki dyplomatyczne z Niemiecką Republiką Federalną i podjął szereg innych tak samo skutecznych kroków w celu utrwalenia pokoju.

Na obecnej sesji Rady Najwyższej ZSRR, rozpatrując budżet państwowy na rok 1956, głosowaliśmy wraz z wami jednomyślnie za zmniejszeniem wydatków na potrzeby obrony pra-

wie o 10 miliardów rubli w porównaniu z rokiem poprzednim.

Równocześnie minister obrony USA Wilson podał ostatnio do wiadomości, że w nowym roku finansowym wydatki na utrzymanie sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych wzrosną o jeszcze 1 miliard dolarów i osiągną olbrzymią sumę — 35,5 miliarda dolarów. Wilson nie powiedział, że ponadto przewiduje się w budżecie niemałe sumy na inne wydatki wojskowe, jak np. na produkcję broni atomowej, gromadzenie zapasów surowców strategicznych i na udzielanie „pomocy” wojskowej obcym państwom.

Tak więc, jeżeli my możemy się wykazać konkretnymi czynami zmierzającymi do złagodzenia napięcia międzynarodowego, to nie widzimy tego niestety, że strony mocarstw zachodnich. Wręcz przeciwnie, w Stanach Zjednoczonych zwiększa się wydatki na zbrojenia. Czołowi politycy tego kraju rozszerzają agresywne pakiety, a niektórzy z nich składają jowicenne oświadczenia nie zmierzające wcale do umocnienia „ducha Genewy”.

Kto więc umacnia „ducha Genewy”, a kto go podważa?

Na zakończenie chciałbym omówić taką kwestię, jak sprawa dalszego istnienia Biura Informacyjnego partii komunistycznych i robotniczych, które na Zachodzie nazywają Kominformem.

Właściwie mówiąc nie ma żadnych podstaw, by wyłoniła się tego rodzaju kwestia. Ale dziennikarze zagraniczni w Indiach bardzo często zadawali nam pytanie: „Dlaczego nie mielibyście zlikwidować Kominformu? Czy nie można zaprzestać działalności partii komunistycznych w innych krajach?”

Z takimi samymi pytaniami zwracali się do nas również inni partnerzy naszych rozmów.

Tym ludziom odpowiadaliśmy: „A dlaczego wy nie proponujecie rozwiązania Międzynarodówki Socjalistycznej? Dlaczego nie proponujecie, by zlikwidowano różne międzynarodowe zjednoczenia kapitalistów?”

Na te pytania nie mieliśmy żadnej odpowiedzi. Komunistyczne partie wszystkich krajów idą za przykładem Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, wiążą nierozwalnie całą swą działalność z żywymi interesami klasy robotniczej, z interesami ludu. To właśnie nie podoba się tym, którzy chcieliby wiecznie uciśkać lud. Nie podoba się im międzynarodowa solidarność klasy robotniczej i chcieliby oczywiście, by Kominform przestał istnieć. Lecz nie należy do nich!

Kogo bolą fakty

Jednakże w niektórych krajach wizyta nasza wywołała niechęć, a nawet jawną wrogość ze strony poszczególnych osób, w tym również zajmujących oficjalne stanowiska, wywołała wściekłe ataki przeciwko nam.

Można to przede wszystkim zaobserwować w Anglii i Stanach Zjednoczonych. Niektóre odczyty tego, a ściślej mówiąc, usłusne wtórowanie temu, dały się także słyszeć w innych krajach, jak np. w Kanadzie, gdzie minister spraw zagranicznych p. Pearson złożył niezbyt wnikliwe oświadczenie.

Jakie są tego przyczyny?

Potępiano nas i poczuano, stosowano wobec nas również inne formy nacisku za to, że z ich punktu widzenia, rzekomo niestudnie występowaliśmy przeciwko kolonizatorom, że potępialiśmy ostro tę formę ucisku i ogrobiania narodów krajów kolonialnych i zależnych — przez imperialistów.

Cóż powiedzieliśmy nowego o kolonizatorach i reżimach kolonialnych? Dlaczego wypowiedzieliśmy nasze wywołania taką wściekłość wśród kolonizatorów i ich adwokatów? Przecież przytaczaliśmy znane powszechnie i niewątpliwe fakty.

Przecież faktem jest, że np. kolonizatorzy angielscy — nie naród angielski, lecz właśnie kolonizatorzy! — panowali w Indiach przez prawie dwa wieki, że przez długi czas uciskali oni narody Burmy i Afganistanu.

Do czego to doprowadziło?

Pozwól sobie powołać się na taki autorytet w tej kwestii, jak cieszący się powszechnym szacunkiem premier Indii p. Jawaharlal Nehru. Podkreśla on w swej książce „Odkrycie Indii”, że najbardziej rzucającym się w oczy faktem jest jawność panowania angielskiego w Indiach i niszczenie przez Anglików życia hinduskiego. Charakterystycznym następstwem panowania angielskiego w Indiach, p. Nehru przypomina potworny głód, który ogarnął ten kraj podczas drugiej wojny światowej.

„Mielśmy przed oczyma obraz nędzy i potworności panowania angielskiego. Był to punkt kulminacyjny i nieunikniony rezultat panowania angielskiego w Indiach. Głód nie był wynikiem klęsk żywiołowych ani działania sił przyrody, operacji wojskowych lub nie-

przyjaźielskiej blokady. Każdy orientujący się w zagadnieniu obserwator zgodzi się, że głód był dziełem rąk człowieka, że można go było przewidzieć i zapobiec mu”.

Takie są fakty. Fakty te nie przemawiają na korzyść kolonizatorów.

„Obecnie niektórzy obrońcy reżimu kolonialnego powiadają: — Myśmy przecież dobrowolnie przyznali Indiom wolność.

Ale jest to, wyrażając się delikatnie, dość względne przedstawienie tego, w jaki sposób i dlaczego kolonizatorzy opuścili Indie i zgodzili się na istnienie niezależnej Republiki Indii.

Byli oni zmuszeni zgodzić się na to dlatego, że nie mieli innego wyjścia.

„Kolonizatorzy lubią niekiedy mówić, jakoby przypadła im wielka historyczna rola w rozpowszechnianiu cywilizacji. Bąk! te przeznaczone są dla prostaczków lub dla naiwnych ludzi nie znających historii.

A może naprawdę kolonizatorzy angielscy podnieśli kulturę mas ludowych w zagarniętych przez nich krajach, pomogli tym krajom stworzyć swój przemysł, rozwinąć naukę i podnieść dobrobyt ludności?

Nie, to byli grabieżcy w pełnym znaczeniu tego słowa. Ograbiali te kraje i na długo zahamowali ich rozwój. Przypominam sobie jak w Bombaju, gdy zwiędziliśmy fermę nileczarską, szef rządu stanu Bombaj, pan Desai powiedział z gorzkością:

— W latach panowania angielskiego wszystko zostało sprowadzone do zera. W ciągu otych 200 lat staliśmy się nieomal że barbarzyńcami.

Narody Indii, Burmy i innych krajów, gdzie panoszyli się kolonizatorzy, muszą dokonać niemałych wysiłków, aby zlikwidować straszliwe następstwa ich panowania.

„Mówią nam teraz, że występując przeciwko kolonizatorom, demaskując ich grabieżczą politykę, zaminifistowaliśmy nieprzyjaźny stosunek do Anglii i innych krajów, chociaż tych innych krajów nie wymienialiśmy, a i Anglię wymienialiśmy niezbyt często. Nie mamy jednak zamiaru bawić się w chowanie. Podobnie jak cały świat wiemy kto był kolonizatorem w Indiach, Burmie i Afganistanie.

Tak jest, mówiąc o niechlubnej roli kolonizatorów, mieliśmy na myśli również kolonizatorów angielskich.

Im chodzi o kieszeń a nie o duszę

„Najbardziej palącym problemem obecnej doby jest sprawa zapewnienia bezpieczeństwa europejskiego. Od rozwiązania tego problemu zależy też uregulowanie innych kwestii międzynarodowych. Wiedzą jednak, że nasi partnerzy w rokowaniach — Stany Zjednoczone, Anglia i Francja — przeciwstawiają temu problemowi kwestię niemiecką.

Ich plany polegają na tym, by przyłączyć do Niemiec zachodnich Niemiecką Republikę Demokratyczną, likwidując zdobyte społeczne mas pracujących NRD, uzbioro to żeby to zjednoczenie i równocześnie włączone do NATO państwo niemieckie. Nie mają oni nic przeciwko temu, aby na takich warunkach podpisać układ o „bezpieczeństwie europejskim”, mimo że w praktyce nie tylko nie prowadziłoby to do zapewnienia bezpieczeństwa w Europie, lecz przeciwnie, wielokrotnie zwiększyłoby groźbę rozpętania nowej wojny w Europie ze wszystkimi ciężkimi jej następstwami dla narodów.

Obrońcy takiego stanowiska nie ukrywają, że tego rodzaju kombinacja wojskowa zmierza do jednego celu: wzmożenia obozu krajów wchodzących w skład NATO i stworzenia po jego stronie takiej przewagi, która zmusiłaby ZSRR i kraje

demokracji ludowej do kapitulacji i przyjęcia ich warunków. Niezle „bezpieczeństwo”!

Każdy rozsądny człowiek zrozumie, że takie plany nigdy nie będą zrealizowane.

„Wiadomo powszechnie, że zarówno na konferencjach genewskich, jak i w ONZ Związek Radziecki wysuwał szereg konkretnych propozycji w sprawie redukcji zbrojeń, zakazu broni atomowej i wodorowej oraz ustanowienia kontroli międzynarodowej. Osiągnięcie porozumienia co do tych problemów uniemożliwiła zmiana stanowiska USA, które nagle wyzreły się swych dotychczasowych propozycji, kiedy zgodziliśmy się przyjąć je jako podstawę.

Obecnie Stany Zjednoczone, w istocie rzeczy stającymi z porządku dziennego problem redukcji zbrojeń, wysuwają na plan pierwszy jedną propozycję zgłoszoną przez prezydenta Eisenhowera w Genewie, propozycję w sprawie wymiany informacji wojskowych i dokonywania bez przeszkód zdjęć lotniczych.

Niektórzy przeciwnicy rozbrojenia operują się na fałszywej przesłance, jakoby mieli oni jakąś przewagę sił, i dlatego rozbrajanie się nie jest dla nich korzystne. Ostrzegaliśmy i ostrzegamy tych rzeczowników osławionej polityki „z pozycji siły”, że mogą

Polska wykona 847-km linię kolejową Damaszk — Medina

28 grudnia podpisany został w Damaszk kontrakt na wykonanie przez Polskę projektu i dokumentacji odbudowy linii kolejowej Damaszk — Medina.

Realizacją kontraktu zajmą się inżynierowie specjaliści — kolejarze, drogowcy i budowniczowie mostów, którzy podczas pobytu w Syrii zbadał warunki budowy linii kolejowej na całej trasie, wynoszącej 847 km.

Linia ta, biegnąca przez Syrię, przechodzi również przez Jordanię i Arabię Saudyjską. Znaczną część torów kolejowych budowana będzie na terenach pustyni arabskiej — na odcinku od granicy Jordani do Medyny.

Wojewódzkie konferencje PZPR Wybory nowych władz

29 grudnia w Olsztynie, Lublinie i Bydgoszczy, 30 grudnia w Kielcach zakończyły obrady wojewódzkie konferencje sprawozdawczo-wyborcze PZPR.

W Olsztynie I sekretarzem KW wybrany został J. Klecha, a sekretarzami: J. Skowronski, J. Dechnik, M. Frank i S. Antolski.

W skład władz lubelskiej woj. organizacji partyjnej weszli: I sekretarz KW — B. Holod oraz sekretarze: J. Andrzejewski, S. Bębenek, J. Korczak i M. Liberek.

I sekretarzem KW w Bydgoszczy wybrany został W. Krucecz. Sekretarzami: A. Malicki, B. Różycki, J. Symonik i L. Tyburski.

Premier J. Cyrankiewicz wśród dzieci kieleckich

30 grudnia Prezes Rady Ministrów J. Cyrankiewicz podczas przerwy w obradach wojewódzkiej konferencji sprawozdawczo-wyborczej PZPR w Kielcach odwiedził w towarzystwie przewodniczącego Woj. R. N. oraz przedstawicieli KW PZPR dzieci kieleckie na noworocznym zabawie w Woj. Domu Kultury.

Dzieci obdarowały Prezesa Rady Ministrów kwiatami. Otoczony rozbiawioną i roześmianą dziewczyną Józef Cyrankiewicz zwrócił się do dzieci WDK oraz przyglądał się pokazom teatru kukielkowego.



● WASHINGTON. Jury Narodowej Fundacji Sztuki przyznało pierwsze nagrody za r. 1955 następującym artystom: francuskiemu malarzowi G. Braque, amerykańskiemu pisarzowi E. Hemingway, rosyjskiemu kompozytorowi I. Strawińskiemu i amerykańskiej aktorce S. Strasberg.

● KAIR. 29 grudnia rozpoczęły się tu oficjalne rozmowy między premierem Egiptu Nasserem a prezydentem Jugosławii Broz-Tito.

● BUENOS AIRES. 29 grudnia w dzielnicy przemysłowej Buenos Aires aresztowano grupę przywódców Komunistycznej Partii Argentyny.

● WASHINGTON. Liczba strajków w St. Zjednoczonych wzrosła w br. do 4200, tj. o 21 proc. w stosunku do r. 1954. Wzrost w nich udział 2750 tys. robotników, czyli o 80 proc. więcej niż w ub. r.

● WASHINGTON. W USA nastąpił 29 grudnia gwałtowny spadek temperatury. W granicach z Kanadą stacja Minneapolis zanotowała 29 st. poniżej zera. W Minneapolis temperatura spadła w ciągu niewiele godzin z 0 st. do -18 st. Mrozy wystąpiły nawet w stanie Texas.

● PARYŻ. W nocy z czwartku na piątek przeciętna nad Francją burza, której towarzyszyły ulewne deszcze. W centralnej Francji, np. w Vichy, szybkość wiatru wynosiła 150 km na godzinę.

● WASHINGTON. Dowództwo armii amerykańskiej zakupiło 12 doświadczalnych modeli jednoosobowego aparatu do poruszania się w powietrzu, noszącego nazwę aerocylind. Jest to aparat podobny do helikoptera, rozwijający szybkość do 65 mi na godzinę. Kierowany jest w ten sposób, że pasażer nachyla się w kierunku, w którym chce lecieć. Mechanizm kontrolny kierujący szybkością i ruchem pionowym aerocylind jest podobny do urządzeń w motocyklu.

● WASHINGTON. Według oficjalnych danych opublikowanych 30 grudnia, w St. Zjednoczonych w r. 1955 w katastrofach ulicznych i drogowych zginęło 38 500 osób. Liczba ta jest najwyższa od 1941 r., w którym ilość wypadków śmiertelnych wynosiła 39 969.

Po 30-godz. walce z żywiołem kuter »Hel 54« powrócił do portu

(Telefonem od własnego korespondenta)

30 grudnia o godz. 2 nad ranem powrócił do portu rybackiego w Gdyni zaginiony kuter »Hel 54«.

Szyper kutra J. Duszyński opowiedział o przeżyciach załogi, która blisko 30 godzin walczyła na morzu z rozszalałym żywiołem.

28 bm. — mówi on. — wypłynęliśmy na Bałtyk na połów dorsza. Połowa była niezła. Dopiero po dwóch

Nowe władze Zrzeszenia Prawników

Wybrany na IV Krajowym Zjeździe Zrzeszenia Prawników Polskich Zarząd Główny odbył 30 grudnia pierwsze posiedzenie.

Władze naczelne Zrzeszenia ukończyły się jak następuje: Prezes ZG — prof. J. Jodłowski, wiceprezisi: sędzia Sądu Najwyższego — St. Gross, plk. O. Karliner, prof. S. Zawadzki, sekretarz generalny sędzia Sądu Najwyższego A. Bachrach, skarbnik — pos. J. Frankowski.

Już w 1958 r. — dwu i półkrotny wzrost mocy Pięciolatka żerańskiej elektrociepłowni

Propozycje załogi na ogólnozakładowej naradzie

Żałoga Elektrociepłowni na Żeraniu — jednej z najpotężniejszych inwestycji energetycznych planu 6-letniego — dyskutowała na ogólnozakładowej naradzie nad wstępnymi projektami 5-letniej. Zaznaczyła się ona także z perspektywami rozwojowymi energetyki w planie 5-letnim.

Według założeń planu 5-letniego projektuje się poważne wykorzystanie nowego w energetyce paliwa, jakim ma być węgiel brunatny. W oparciu o wykorzystanie dużych zasobów tego węgla na Dolnym Śląsku

i w rejonie Konina powstają mają wielkie elektrociepłownie.

Rozwinie się także na szerszą skalę budowa hydroelektrowni. Zapoznając pracowników »Żerania« ze wstępnymi założeniami planu 5-letniego elektrociepłowni, dyrektor naczelny zakładu — Smyczyński przedstawił zarazem zebraniemu stanowisko kierownictwa elektrociepłowni w tej sprawie. Projekt Min. Energetyki i Zjednoczenia Energetycznego Okręgu Centralnego przewiduje osiągnięcie pełnej mocy produkcyjnej elektrociepłowni — tzn. przeszło 2,5-krotnie więcej niż obecnie — w 1960 r.

Zdaniem kierownictwa »Żerania«, wskaźniki te można osiągnąć już w 1958 r., jeżeli udałoby się w pierwszym roku planu 5-letniego przyspieszyć — bardziej niż to przewiduje plan — wykonanie inwestycji i w ten sposób zwiększyć moc »Żerania« o 25 MW.

Żałoga domagała się przyspieszenia terminów budowy dalszych kotłów oraz szybszego przeprowadzenia przez przedsiębiorstwo budujące sieć ciepłą — robót, od których zależy pełne wykorzystanie mocy cieplnej »Żerania«.

Inne istniejące w elektrociepłowni, a możliwe do wykorzystania w 5-letniej rezerwy tkwią — zdaniem uczestników dyskusji — w dziedzinie zmniejszenia zużycia węgla. Mimo że »Żerań« jest pod tym względem najlepszą obecnie w kraju elektrociepłownią.

Inż. Wutkiewicz stwierdził, że mimo iż »Żerań« i tak będzie miał w 1960 r. wskaźniki zużycia węgla na 1 kWh o 83 g mniej niż średnio cała energetyka — to są podstawy do obniżenia w tym czasie zużycia paliwa o 5 do 7 g.

Siłownia Jaworzno II na ukończeniu

30 grudnia po okresie próbnego ruchu, który zakończył się pomyślnie, włączony został do eksploatacji wstępnej ostatni turbozespoł siłowni Jaworzno II.

W ten sposób stała się ona najnowocześniejszą i największą w kraju obiektem energetycznym.

Do całkowitego przekazania siłowni do eksploatacji pozostało wybudowanie kotła i kilku urządzeń pomocniczych.

Wymiana poglądów w Moskwie z okazji pobytu delegacji rządowej NRD

MOSKWA (PAP). Po wizycie w Chinach, KRL-D i Mongolii 29 grudnia przybyła do Moskwy delegacja rządowa NRD z premierem O. Grotewohlem.

W dniu tym przewodniczący Rady Ministrów ZSRR N. A. Bulganin, pierwszy sekretarz KC KPZR N. S. Chruszczow i pierwszy zastępca przewodniczącego Rady Ministrów, min. spraw zagr. ZSRR W. M. Molotow przyjechali na Kremlu premiera NRD O. Grotewohla oraz wicepremiera i min. spraw zagr. NRD L. Bolza i odbyli z nimi rozmowę.

Dokonano wymiany poglądów na problemy międzynarodowe interesu-

jące obie strony. Stwierdzono, iż obie strony popierają jednomyślnie wysiłki podejmowane w celu zagwarantowania bezpieczeństwa zbiorowego w Europie. Powstanie systemu bezpieczeństwa zbiorowego z udziałem NRD i NRF stworzyłoby realne przesłanki do uregulowania problemu niemieckiego zgodnie z interesem pokoju w Europie.

Obie strony uznały, że w obecnych warunkach jedyną realną drogą do rozwiązania problemu zjednoczenia Niemiec jako państwa demokratycznego i miłującego pokój jest osiągnięcie zgodnego porozumienia między obu państwami niemieckimi — NRD i NRF.

Rozmowa upłynęła w serdecznej i przyjaźnej atmosferze.

30 grudnia delegacja rządowa NRD opuściła Moskwę udając się w drogę powrotną do kraju.

2 stycznia wybory we Francji

PARYŻ (PAP). Kampania wyborcza we Francji zbliża się ku końcowi. Termin jej upływu oficjalnie ogłosz. 12 w nocy z soboty na niedzielę. Wybory — jak wiadomo — odbędą się w poniedziałek 2 stycznia 1956 r.

Omawiając przypuszczalny wynik wyborów dziennik »L'Humanite« wyraża pogląd, że prawica nie zdobędzie takiej ilości mandatów, aby móc zrezygnować z przymierzy i sojuszu. Dylemat — pisze »L'Humanite« — jest następujący: albo pojednanie się »frontu republikańskiego« z klerkalną MRP i skrajnie prawicowymi »niezależnymi«, albo utworzenie Frontu Ludowego, który dzięki silnej grupie komunistycznej mógłby przesunąć na lewo oś przyszłego Zgromadzenia Narodowego.

Ruch pocztowy i telekomunikacyjny między Polską a KRL-D

30 grudnia w Min. Łączności w Warszawie odbyło się podpisanie umowy w sprawie ruchu pocztowego i telekomunikacyjnego między Min. Łączności PRL a Min. Łączności KRL-D.

Ze strony polskiej umowę podpisał min. Łączności PRL prof. dr. inż. W. Szymanowski, ze strony koreańskiej ambasador KRL-D w Polsce — Ho Guk Ben.

Nowy wielki krok w walce o dalsze osłabienie napięcia międzynarodowego

Uchwała Rady Najwyższej ZSRR o wynikach podróży N.A. Bulganina i N.S. Chruszczowa do Indii, Burmy i Afganistanu

MOSKWA (PAP). Rada Najwyższa ZSRR powzięła następującą uchwałę o wynikach podróży N. A. Bulganina i N. S. Chruszczowa do Indii, Burmy i Afganistanu:

Po wysłuchaniu i omówieniu sprawozdania przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR tow. N. A. Bulganina i członka Prezydium Rady Najwyższej ZSRR tow. N. S. Chruszczowa z ich podróży do Indii, Unii Burmańskiej i Afganistanu Rada Najwyższa ZSRR wyraża całkowite zadowolenie z wyników tej podróży.

Rada Najwyższa ZSRR stwierdza, że wizyta przyjaźni czołowych mężów stanu ZSRR w tych krajach przetransformowała się w wielkie wydarzenie polityczne, przyczyniające się do utrwalenia pokoju w Azji i na Dalekim Wschodzie, jak również do dalszego osłabienia napięcia w stosunkach międzynarodowych.

Rada Najwyższa ZSRR stwierdza, że w wyniku podróży tow. tow. N. A. Bulganina i N. S. Chruszczowa dokonany został nowy wielki krok w kierunku zacieśnienia przyjaźni i współpracy ZSRR z wielkimi Indiami, Burmą i Afganistanem, w walce o pokój, o położenie kresu »zimnej wojnie« i o dalsze osłabienie napięcia międzynarodowego.

W toku przeprowadzonych rozmów ujawniła się zgodność poglądów na najważniejsze zagadnienia stosunków między naszymi krajami, jak również na wielkie problemy międzynarodowe: rozbrojenie i bezwzględny zakaz broni atomowej i wodorowej, uznanie praw Chińskiej Republiki Ludowej do wysp przybrzeżnych i wyspy Tajwan, przyznanie CHRL należnego jej miejsca w ONZ i uregulowanie innych nie rozwiązanych problemów Azji i Dalekiego Wschodu zgodnie z prawami narodów.

Donośne znaczenie ma osiągnięta jednomyślność co do tego, że pokój może być zapewniony tylko przez zbiorowe wysiłki państw.

Podstawą stosunków między Związkiem Radzieckim a Indiami, Burmą i Afganistanem są zasady wzajemnego poszanowania integralności terytorialnej i suwerenności, nieagresji, nieingerencji w sprawy wewnętrzne, równości i wzajemnych korzyści, pokojowego współistnienia państw bez względu na ich ustrój społeczny.

Rada Najwyższa ZSRR stwierdza z zadowoleniem, że zasady te znajdują coraz szersze uznanie międzynarodowe. Leżą one u podstaw wzajemnych stosunków między Chinami, Republiką Ludową a innymi krajami, popierają je kraje, które uczestniczyły w konferencji w Bandungu, jak również szereg innych państw Europy i Azji. Przyjęcie tych zasad w stosunkach wzajemnych między wszystkimi państwami miałoby ogromne znaczenie dla ustalenia niezbędnego zaufania między państwami i usunięcia groźby nowej wojny.

Wzrost produkcji przemysłowej Jugosławii

BELGRAD (PAP). W r. 1955 produkcja przemysłu budowy maszyn w Jugosławii wzrosła o osiemdziesiąt procent przedwojenną osiemdziesiąt, zaś produkcja energii elektrycznej — 5-krotnie.

Wobec odużyciu do użytku nowych zakładów przemysłowych i zwiększeniu mocy dawnych zakładów, produkcja przemysłowa Jugosławii wzrosła w 1955 r. o 15 proc. w porównaniu z ub. r., zaś w stosunku do roku 1939 ogólny wskaźnik produkcji przemysłowej wynosił 239 (poziom produkcji w roku 1939 — 100).

Repatricjanci z Anglii i Francji przybyli do kraju

30 grudnia statkiem »Batory«, który wrócił z rejsu do Indii, przybyła do Gdyni nowa — 35-osobowa grupa repatriantów z Anglii. Zatrzymali się oni w punkcie repatriacyjnym w Gdańsku, gdzie otoczeni zostali serdeczną opieką. Powracających witają wielu członków ich rodzin.

30 grudnia do punktu repatriacyjnego w Poczynie przybyła 11-osobowa grupa repatriantów z Francji. Są to przeważnie rolnicy, którzy w okresie międzywojennym wyemigrowali z Polski w poszukiwaniu zarobku, bądź znaleźli się za granicą na skutek wojny.

Noworoczny bal młodych przodowników pracy

W salach recepcyjnych Urzędu Rady Ministrów w Warszawie spotka się dziś kilkuset młodych przodujących przedstawicieli wszystkich zawodów i środowisk z całego kraju na wielkim balu noworocznym wydanym przez Zarząd Główny ZMP. Zyczenia noworoczne młodym przodownikom pracy i całej młodzieży polskiej złoży przewodnicząca ZG ZMP — Helena Jaworska.

Hutnictwo przekroczyło plan roczny

Hutnictwo w 1955 r. nie tylko przekroczyło plan produkcji, ale potrafiło obniżyć koszty własne o ponadplanowe 240 mln. zł i dać dodatkową akumulację w wysokości 300 mln. zł.

Dzięki ofiarnej pracy załóg, hutnictwo wykona ponad plan br.: 170 tys. ton koksu, 17 tys. ton surowców, 180 tys. ton stali oraz, co jest poważnym sukcesem — 140 tys. ton wyrobów walcowanych i 800 ton miedzi.

Kujbyszewska elektrownia wodna dała prąd

MOSKWA (PAP). Pierwszy agregat Kujbyszewskiej Elektrowni Wodnej na Woldze dał prąd. Przekazuje on energię elektryczną do systemu energetycznego zaopatrującego w prąd miasta, zakłady przemysłowe i wsie.

Budowniczowie Kujbyszewskiej Elektrowni Wodnej montują dalsze agregaty.

Wyniki rokowań na Malajach w sprawie zaprzestania działań wojennych

LONDYN (PAP). Prasa brytyjska poświęca wiele uwagi rokowaniom, które odbyły się w miejscowości Baling na Malajach między przedstawicielami Malajskiej Partii Komunistycznej i malajskiej armii narodowo-wyzwoleńczej z jednej strony, a przedstawicielami rządu malajskiego z drugiej. Tematem rokowań, jak wiadomo, była sprawa zakończenia działań wojennych na Malajach.

Z pierwszych wiadomości, jakie prasa brytyjska podała o rozmowach w Baling, wynikało, że rokowania zakończyły się fiaskiem. Dalsze, bardziej szczegółowe informacje, jakie nadchodzi z Londynu, świadczą o tym, że obie strony w czasie rokowań sprzecywały przede wszystkim swe stanowiska. Przedstawiciel rządu malajskiego, którego doradcami są kolonizatorzy angielscy, stawiał warunki niemożliwe do przyjęcia, by storpedować rokowania. Domagał się on szczególności, aby uczestni-

50 tys. funtów dziennie kosztuje Anglię wojna na Malajach

NOWY JORK (PAP). Agencja United Press podaje dane dotyczące kosztów wojny prowadzonej przez kolonizatorów angielskich na Malajach przeciwko ruchowi wyzwoleniemu narodu malajskiego.

Na Malajach oprócz znacznych sił policyjnych znajduje się obecnie ponad 40 tys. żołnierzy, z których większość stanowią Anglicy.

Straty wojsk i policji wyniosły około 2 tys. zabitych oraz 4 tys. rannych i zaginionych.

Według oficjalnych danych, wojna kolonialna na Malajach kosztuje podatników angielskich około 50 tys. funtów szt. dziennie.

Wyjaśnienie

W notatce zamieszczonej w czwartkowym numerze »Życia« pt. »Reorganizacja warszawskiego budownictwa« napisaliśmy, że w tym roku po raz pierwszy wykonano plan budowy nowych mieszkań w Warszawie. Oczwiste jest, że w rzeczywistości nie udało się wykonać planu. W rzeczywistości w Warszawie budownictwo wykonało ten plan przed terminem pierwszy raz na kilka dni przed końcem roku.

Budowlani „finiszują“

Dziś na mecie Szczecin — Rzeszów i Bielsko

(Obstuga własna)

Przy telefonie — kierownik budowy Śródmiejskiej Dzielnicy Mieszkaniowej w Szczecinie. Wczoraj właśnie, w piątek przed południem, przekazano kolejne mieszkania w nowych blokach. Komisja uznała, że jakoś jest dobrze. A byty to ostatnie izby brakujące jeszcze do pełnego wykonania tegorocznego planu budowy sześciolatkowej osiedli mieszkaniowych. Dziś — do nowych bloków wprowadzają się nowi lokatorzy.

Zjednoczenie Budownictwa Miejskiego w Szczecinie przekroczyło

plan ostatniego roku »sześciolatkę« i przekazało mieszkańcom 1987 izb.

W 104,2 proc. wykonało tegoroczny plan budowy nowych mieszkań Zjednoczenie Budownictwa Miejskiego w Rzeszowie, Zjedn. Bud. Miejsk. w Bielsku zameldowało w piątek o zakończeniu realizacji i tegorocznego planu i zadań »sześciolatkę«.

Przed terminem zameldowała także o wykonaniu planu r. 1955 załoga Warszawskiego Zjednoczenia Instalacji Przemysłowych. (dar)

POROZUMIAWIAJMY

Głosujemy za miłością

NIEPOKOI mnie i nurtuje od dłuższego czasu pewna sprawa. Ze w rozgorzałej ostatnio dyskusji na temat małżeństwa i rozwodów tak mało pisze się i mówi o miłości. O miłości czyli uczuciu zespalaającym dwoje ludzi.

Zastanawia mnie również, że z listów, jakie często otrzymuję od młodych, którzy zwierają się ze swych intymnych przeżyć, wymazane zostało całkowicie pojęcie miłości jako uczucia.

Czym wytłumaczyć ową słowną „wstrętność”, która przecież, o czym doskonale wiemy, nie idzie bynajmniej w parze z rzeczywistą wstrętnością seksualną wśród młodzieży. Zanimi piękne uczucie miłości? Wstydlivością mówienia o nim głośno?

Otrzymałam z rąk nauczycielki jednej ze szkół licealnych sześć wypowiedzi jej byłych i obecnych wychowanków. Sześć wypowiedzi na temat: „Jak pojmujesz miłość?”. Cytuję je bez zmian, z niewielkimi skrótami.

Student, lat 18, środowisko Intelligenckie. Matka — urzędniczka, ojciec zginął w czasie okupacji w obozie.

„Jesteśmy młodzi i często w sercu nasze wkłada się uczucie. Nieraz jednak, kiedy ktoś się nam spodoba spotykamy się w domu ze stanowczym oporem, że stwierdzeniem, że tylko rozsądek może mieć znaczenie w życiu.

Lecz czy nie słuszniejsze jest notowanie obu tych spraw w całość? Przecież uczucie rozsądne, nie zaślepione może iść w parze z naszymi dążeniami życiowymi.

Nie zawsze jednak jest to miłość, co nam się zdaje. Uczucie od pierwszego wejrzenia często pierzcha i pozostawia smutne rozczarowanie. Uważam, że należy poznać dobrze charakter człowieka, którego, jak się nam wydaje, obdarzamy uczuciem, aby zdać sobie sprawę, czy naprawdę go kochamy.

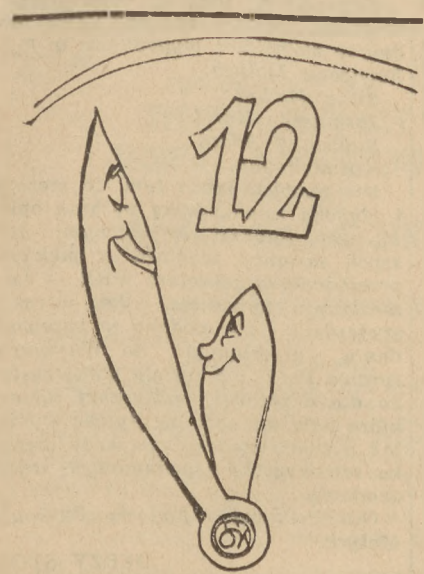
Wspólne zainteresowania stają się w wielu wypadkach pomostem do głębszego uczucia, które potrafi zaważać naszym sercem często na dłuższy czas, a może i na zawsze”.

Student, lat 20, środowisko Intelligenckie pracująca.

„Miłość jest to dla mnie pojęcie puste. Nie wierzę w żadną miłość „wieczną”. Uznaję tylko dwa uczucia: przyjaźń i fizyczny pociąg. Dlatego też nie uważam za rozsądne małżeństwa z miłości, gdyż miłość na ogół szybko się kończy, a zaczynają się kłótnie i zdrady.

Ludzie powinni się żenić (wychodzić za mąż) dopiero w wieku 28—30 lat, gdy się już „wyszumia”. Uznaję tylko małżeństwa z rozsądku. Miłość to dla mnie pociąg fizyczny. Gdy się zbliża przyjaźń z pociągiem fizycznym, to wówczas są tzw. „szczęśliwe małżeństwa”.

Studentka, lat 18, ojciec urzędnik, matka — lekarka.



— Spotkamy się w nowej dobie, miesiącu, roku i Planie!
rys. Sz. Kobyliński

Pierwszy dogonił ją mój syn i niósł na rękach. Była w konwulsjach i myślałem, że to znów atak i nawet — przypadam się — odepchnąłem z ulgą, że by wytłumaczył jej zachowanie. Niestety to był płacz, ten właśnie nie dziecinny płacz. Pobiegłem do szpitala po luminal, bo mimo wszystko spodziewałem się ataku. Gdy wróciłem do domu, żona zawołała mnie do pokoju, w którym ułożyła dziecko. Zapewniała pana, że to nie był atak histeryi jakim mogą ulegać także i dzieci. Przez płacz mówiła: „Właśnie o tym, co nas w tym dziecku niepokoiło.”

Jak domyślałem się miała „dom”, miała „mamusię”, „tatusia”. Gdy zachorowała, ten „tatuś” nie chciał na nią patrzeć. Tak to określiła. Przywieziono ją tu, mówiąc, że będzie się leczyć. Długo nie mogła zrozumieć dlaczego znalazła się w sierotnicy a przecież koleżanki szybko ją uświadamiały, co to jest za zakład. One też musiały jej wytłumaczyć pewne zasady życia, że „tataci” to byli jej przybrani rodzice. Nie ma pan pojęcia, jak takie dzieci są dobrze zorientowane w tych sprawach.

Przyzna pan, redaktorze, że wystarczająco ilość powodów do tragedii nie tylko dla dziesięcioletniego dziecka. Mieć to co sierota nazywa jednoznacznie „domem”, mieć ojca, matkę, brata których się po dzieciństwie, to znaczy nieświadomie, kochało i nagle to wszystko stracić... Widziałem jak dorosłych ludzi waliła z nóg wiadomość o śmierci rodziców, a przecież

„Miłość jest dla mnie najgłębszym i najpiękniejszym uczuciem, do którego zdolny jest każdy człowiek. Uczuciem, bez którego życie wydaje się niepełne. Z miłości wypływa zdolność poświęcania się”.

Uczennica, lat 17, środowisko: Intelligenckie pracująca.

„W dzieciństwie kocha się rodziców, najbliższe otoczenie. Później kocha się kogoś, kogo się wybiera na towarzysza całego życia. Dlatego miłość według mnie jest to uczucie, jakim się obdarza człowieka, któremu się ufa, którego się szanuje, rozumie, ma się wspólne z nim zainteresowania, dla którego jesteśmy gotowi poświęcić wszystko, oprócz własnej godności.

Narcyza Żmichowska w „Białej Róż” powiedziała: „póki kochać można, żyć warto”.

Student, lat 19, matka i ojciec urzędnicy.

„Miłość jest to odruch warunkowy, którego pochodzenie człowiek zawięcza popędowi naturalnemu. Bezpośredni popęd trwa kilka dni, potem w grę wchodzi przyzwyczajenie, które zespina z pierwszym bodźcem dając uczucie zwane miłością.

Pod terminem przyzwyczajenie uważam wpływ czynników psychicznych jednej osoby na drugą, jej wartości moralnych, sposobu bycia itp.”.

Uczennica, lat 17, ojciec inżynier, matka zajmuje się domem.

„Według mnie, z obserwacji kolegów i koleżanek, są dwa rodzaje miłości. Jedną to ta, która daje zadowolenie moralne, drugą, która szuka tylko wzruszeń fizycznych. Tę drugą trudno jest nawet nazwać miłością, jednak ogół ją tak nazywa.

Ja ze swej strony pragnę miłości opartej o wzajemne zrozumienie się, o świadomość, że bez tej drugiej istoty żyć nie będę mogła”.

Byłoby, oczywiście, nierozważną z sześciu dość przypadkowych wypowiedzi snuć wnioski ogólne, rozciągając je na całość, czy nawet tylko na pewną część młodzieży.

Ale jest coś, co w niektórych z tych wypowiedzi mnie uderzyło. A więc przede wszystkim jakiś charakterystyczny dualizm, dzielący miłość na taką, „która daje zadowolenie moralne” i taką, „która szuka tylko wzruszeń fizycznych”. Dualizm, który odgrada w miłości „przyjaźń” od „pociągu fizycznego”.

Skąd, u licha, bierze się ten nieszczyśny podział na grzeszne ciało i wzniosłą duszę?

Zapewne — to co niektórzy spośród chłopców i dziewcząt często wokół siebie obserwują — na przykładzie wielu dorosłych, pozbawionych kultury uczuć — może napełnić ich przedwczesnie zgorzknieniem, a nawet cynizmem.

Ale czyż nie najważniejszym źródłem tego dualizmu jest system pojęć, który sprawy miłości fizycznej otacza smutkiem grzechu i moralnego upadku, który odrywa je od tzw. miłości wyższego rzędu?

Powlecie — są wśród tych sześciu również całkiem inaczej brzmiące wypowiedzi. Oczywiście, i nad nimi właśnie też warto się chwilę zatrzymać.

Bo — choć naiwniutko, niezręcznie słowami — mówią to, co odczuwać powinna młodzież.

Mówią o miłości jako „najgłębszym i najpiękniejszym uczuciu”. Jako o uczuciu, wspartym na zrozumieniu, zaufaniu, wspólnych zainteresowaniach.

Bo — nie ma miłości grzesznej i miłości wzniosłej. Jest po prostu miłość.

I my — materialisi — opowiadamy się właśnie po stronie tych „romantycznych”. My — materialisi — głosujemy za miłością.

(mir-par.)

Tadeusz Daniłowicz

O krytyce — krytycznie

WŚRÓD wielu wskaźników określających rosnącą dojrzałość naszego społeczeństwa, krytyka jest chyba wskaźnikiem najbardziej jaskrawym i przekonującym. Nikt nie zaprzeczy, że w naszym kraju jest bardzo dużo ludzi krytykujących, jak kto umie, różne strony naszego życia. Nie przyszło to od razu. Trzeba było wielu lat działalności partyjnej, wielu lat przylgania się i zrozumienia metod pracy partyjnej, dla której krytyka jest elementem najważniejszym, żeby społeczeństwo wychowało w tym kierunku, ośmielić i wpoić nie przekonanie, że krytyka coś znaczy, że określa udział obywateli w rządzeniu krajem. Metoda i nawyk krytyki ze zjawiska wewnątrzpartyjnego przeniknęły do metod i nawyków, stosowanych przez ogromną większość narodu.

Ileż referatów i przemówień poświęcono krytyce, ileż napisów, transparentów, hasel o krytyce i samokrytyce zdobyło i zdoby dziś jeszcze hale fabryczne, instytucje, gmachy, ulice miast i miasteczek. Słusznie wielu z nas razi często natrętność tej propagandy krytyki, jej ogólnikowość i sloganowość. Razi szczególnie tam, gdzie obojętne przywykło do napisanego hasła o krytyce, a zmian wyrażanych na lepsze ciągle nie widać. Przy tym wszystkim, nawet ta formalna czasem propaganda, chyba jakąś rolę w ostatecznym rachunku spełnia dla pogłębienia w ludziach zrozumienia potrzeby krytyki. Nie jest bowiem krytyka „modą”, ale podstawową leninowską cechą partii komunistycznej i rewolucyjnego proletariatu.

NASZEJ PROPAGANDZIE można uczynić jeszcze lny, poważny zarzut. Że niedostatecznie przyswoiła narodowi treść planu 6-letniego, że

robiła to zbyt ogólnikowo. Poza specjalistami z różnych dziedzin — przeciętny obywatel zna w najlepszym wypadku tylko nazwy wielkich budowlanych przedsięwzięć lub cyfry wydobycia kilku podstawowych surowców. Po 6 latach stanowczo za mało zdajemy sobie sprawę ze zmian zachodzących w Polsce i z ich znaczenia dla każdego z nas. Powinny się ukazać wydawnictwa, które potrafią uaoaczyć narodowi jego trud 6-letni, wykazać, że był to wysiłek niezbędny, rzeczowo poinformować o trudnościach, i o osiągnięciach w budowaniu podstaw socjalizmu w Polsce, i o dalszych perspektywach rozwoju.

O wiele trudniej będzie pokazać wyniki planu od innej — mniej uchwytnej strony — od strony człowieka. Można i tę sprawę potraktować statystycznie i wykazać liczbę fachowców wszelkiego rodzaju wyszkolonych w ciągu 6 lat, liczbę techników, majstrów, inżynierów wyrostłych w tym czasie, liczbę kobiet-spezjalistek w zawodach, o których się naszym przodkom nie śniło itd. itd.

Ale żadną statystyką nie uchwyci się przemian w świadomości ludzkiej, wzrostu poczucia pozycji społecznej u ludzi odrzucających w swoim czasie przez kapitalizm na peryferie życia. Jakim instrumentem można zmierzyć poczucie własnej wartości, której nabrali ludzie pracujący w Polsce, czynnikiem powolną, ale stałą zmianę w mentalności młodzieży wstępującej w czynne życie gospodarcze i społeczne? Na jakiej najczulszej wadze zważyć przemiany w pozycji życiowej dziesiątków tysięcy mieszkańców wsi, których industrializacja kraju przeniosła na inną płaszczyznę życia zmieniała w sposób zasadniczy ich los, jeśli nawet na razie ich życie toczy

się w prymitywnych jeszcze warunkach nieprzystłunego hotelu robotniczego.

Wielka jest w kraju naszym potrzeba badania i rozumienia przemian społecznych, ciałe jeszcze w naszych oczach odbywających się przemian, które żywo świadczą o tym nieodwracalnym w historii narodu procesie budowy nowej Polski.

NAIWNOSCIA byłoby sądzić, że nasze burzliwe życie plynie tylko czystym nurtem nieprzerwanego wzrostu, że nie stoi na przeszkodzie naszemu rozwojowi. Nasz wielki Plac Budowy pełen jeszcze nieporządków, nasze rozwijające się życie — pełne sprzeczności, a człowiek budujący to nowe życie po uszy tkwi jeszcze w starym, nietłwio ustepującym. Z dużą troską obserwujemy i walczymy z bolesnymi zjawiskami, cechującymi u nas wiele dziedzin. Skomplikowane sprawy moralności, niewysoka jeszcze kultura życia społecznego, demoralizacja części młodzieży, biurokracja i bezduśność, egoizm, kółtństwo i ciemnota — oto krótki rejestr zjawisk, które unoszą się na powierzchni naszego życia. Nie ma powodu ukrywać, że rozmiary tych zjawisk są poważne, że przyczyna wielu niepowodzeń, jakich doznaliśmy i doznajemy z pewnością w jakimś stopniu tkwi w tych ujemnych stronach naszego życia. Walka z tymi zjawiskami jest naszym pilnym obowiązkiem. Walka ta toczy się już, a punktem wyjścia dla wzmożenia frontowego ataku przeciwko złu było III Plenum.

Stare to i znane zjawisko, że nowy ustrój budują w zasadzie ludzie wychowani i przepojeni wszystkimi cechami, utrwalałymi przez wilcze, bezwzględne prawo kapitalizmu, prawo bezlitosnej walki o byt, prawo silniejszego nad słabszym, podległego nad szlachetnym. Słabością naszą i błędem — śmiało ujawnionym przez III Plenum — była zbyt mała uwaga zwracana na sprawy wychowawczomoralne społeczeństwa. W walce o materialne zbudowanie podstaw socjalizmu, zaniechaliśmy poważnie wychowanie moralne człowieka, który w dużej mierze bywa traktowany tylko jako wykonawca planu. Zło gromadziło się, a myśmy tego nie raz widzieli nie chcieli, a przezwlekle chwaliśmy tylko, lakierowaliśmy naszą rzeczywistość i nierzaz gniewano się nawet na tych, których zaczęła niepokoić rozbieżność między oficjalnie przedstawianą a rzeczywistą rzeczywistością.

Wiele zmieniło się w naszym życiu od III Plenum. Poddano głębokiej krytyce wadliwe metody pracy partyjnej, niedostateczną więź i zaufanie do ludzi, tendencje do łatwego komenderowania masami zamiast wysłaniania i przekonywania, tendencje do wyrabiania sobie nieprawdziwego, bo zbyt lukrowanego poglądu na nasze osiągnięcia, niewiedzenie trudności a więc i niepodjęwanie należytych walki z nimi. Wiele dogmatów i poglądów, których kurczowo trzymaliśmy się dotychczas, wymaga zmiany bo życie poszło naprzód, bo powstały nowe zjawiska, które wymagają dalszych nowych uogólnień teoretycznych. Staliśmy przed dylematem albo stagnacja i kurczowe trzymanie się dogmatów, a więc pogłębianie się rozdzwiku z życiem, albo po marksisowsku, a więc twórczo badać to nowe, co powstało w naszym życiu i na podstawie żywego tworzyć nowe wnioski, nowe koncepcje, a więc zwać się jeszcze ściślej z życiem. III Plenum pchnęło naprzód krytykę, nadając jej właściwą rangę w naszym życiu, sprawiło, że krytyka stała się rzeczywistością podstawą działalności partii. Uderzenie w lakiernictwo, schematyzm i zakłamanie oczyszcza pole dla partyjnej walki ze złem.

Zdrowy nurt ogarnął wszystkie dziedziny życia. Rażnię potoczyły się zebrania najroźniejsze, żywiej zabrzmiły ostre dyskusje. Dobrze się stało, że łamy prasy codziennej, a

szczególnie literackiej wzięły na warsztat omawianie najbardziej drażliwych i rażących zjawisk naszego życia, zjawisk starannie dotychczas zamazywanych kłamliwym błichtem frazesów.

PO TO JEDNAK, aby zdrowa fala krytyki i tzw. „przewartościowania wartości” służyła naprawie istniejącego zła, musi istnieć właściwa pozycja krytyki, musi ona posiadać pewne cechy zasadnicze. Krytyka — jeśli ją traktować jako głęboką troskę o usunięcie zła — musi wychodzić z naszych socjalistycznych zasad, musi o te podstawowe zasady dbać, bo krytykujemy to, co te zasady właśnie narusza. Jakże łatwo bez tego popaść w jednostronność i powierzchowność w krytyce, jakże łatwo wówczas o fałszywe wywoły. Krytyka przecież, która nie widzi w społeczeństwie twórczych, zdrowych sił, zdolnych do wykarcowania zła, jest również krytyką fałszywą, bo beznadziejną i siejącą pesymizm, zniechęcenie, rezygnację z walki.

Poważnym krokiem do naprawy zła jest krytyka stosowana co dzień w miejscach, gdzie ludzie pracują i trudzą się, gdzie podnoszą swój głos oburzenia na konkretne negatywne zjawiska, powstające w ich zakresie działania. Każdy zdrowy głos, każde wyknięcie przez ludzi pracy przejawów biurokracji, bezduśności, marnotrawstwa dobra społecznego, każde wskazanie wyrządzonej krzywdy to dla partii ważny sygnał do naprawy tego określonego zła.

Mówimy jednak także o tych, którzy słusznie kuszą się o wydanie sądu o całości zjawisk, którzy mają zdrową ambicję poszukiwania w szerszej skali nowych dróg. Przy takim szerszym podejściu do interpretacji pewnych ujemnych zjawisk słusznie wysuwany jest jednak postulat głębokiej i wszechstronnej znajomości życia z jego wszystkimi spotami i sprzecznościami, z wszystkimi siłami i tendencjami — pozytywnymi i negatywnymi. Ustrzeże to od zdarzającego się niekiedy czarnowidztwa, od fotografowania tylko poszczególnych ujemnych zjawisk i pomoże ujmować oddzielne fragmenty w całości, życie i w związku z dalszą perspektywą naszego rozwoju. W tej właśnie perspektywie — w budowie socjalizmu tkwi bowiem najpewniejsza gwarancja skutecznego wykończenia zła.

III Plenum pozwoliło nam po nowemu spojrzeć na nasze osiągnięcia, na nasze braki i na nasz stosunek do ogólnych procesów, które przeżywa również Związek Radziecki jak i kraj demokracji ludowej. Cały nasz oboz walczy z pewnymi wypaczeniami, z dogmatyzmem i rutyną, krytykuje je, znajduje ich przyczyny i drogi wyjścia z nich.

Mamy w Polsce już poważne w tej dziedzinie osiągnięcia, że wspomni tylko o energicznym udurowieniu stosunków w aparacie bezpieczeństwa, o pewnych postępach w demokratyzacji naszego życia publicznego, o sukcesach w utrwaleniu praworządności itd. Coraz więcej stosuje się jawność w naszym życiu, coraz częściej zasięgamy zdania ludzi, radzimy się ich, interesujemy ich poglądami na ważne sprawy. Obecnie odbywające się zebrania załóg fabrycznych obradują nad problemami planu 5-letniego.

Jednocześnie mamy jeszcze silne nawroty dawnych zjawisk — biurokracji, tłumienia krytyki, bezduśności. Zaledwie zapoczątkowaliśmy walkę z demoralizacją młodzieży, z plagą alkoholizmu i in. Roboty jest więc bardzo wiele. Zgodnie z naszymi założeniami ideowymi, z socjalistyczną pryncypialnością — nie ustaniemy w wysiłkach, aby wyteplić to co nam dotychczas przeszkadza w naszym rozwoju.

NASZ ROCZNY BILANS to w rezultacie nie równowaga, ale zdecydowana przewaga sił twórczych, zdolnych pod kierownictwem partii zbudować Polskę socjalistyczną.



Sandomierz — dzwonnica św. Jakuba
drzeworyt
M. Hiszpańska-Neumann

Aleksander Ziemy

DO ŹRÓDŁA

A kiedy ciążą usta, oczy i serce krew opornie tłoczą, jeżeli dzień był mętną tonią —

do domu wróć i powiedz na głos: Jesteście ze mną żono, matko a potem wolno obwiedź dłonią rzeczy najpiękniejsze, znane kąty stoł, pióro, książkę, piec, postanie.

Niech się odsłoni rdzeń ich mądry, obmyj tym oczy, iżej się stanie.

A gdyby to nie wystarczało, przed dom podmiejski wyjdź, na ścieżkę i zanurz w niebo głowę całą — Ma większą moc, niżby się zdało to nasze niebo — ziemskie, świąteczne. (Z tomu pt. „Oddech córki”, który ukazuje się wkrótce nakładem „Czytelnika”)

kwalifikacji pedagogicznych, ale od lat obracając się wokół tych spraw ma swoje chody. Oficjalnie o tym dziecku on nie wie. Skierowanie do sierotnicy było formalne, znaczny dokumenty jakie ten Bain otrzymał były formalne. Bo o tym, że dziecko przywieziono tutaj samochodem aż z Warszawy i przyjechało ono w towarzysztwie bony, to on jako dyrektor nie musiał wiedzieć. Prywatnymi i sobie znanymi drogami Bain dowiedział się pewnych szczegółów, a właściwie wszystkich szczegółów tej sprawy. Nie chciał mi o nich mówić, ale Bain to chorzą — nastraszyłem go — dziecko poważnie chore, wymaga leczenia, w razie komplikacji, to prokurator i tak dalej. Sprawa przedstawia się tak: — W 46 roku zostało ono adoptowane przez bezdziejne małżeństwo, gdy nie miało roku.

Dziecko w tym wieku o niczym nie wie i później nie nie pamięta. Wychowano ją w absolutnej nieświadomości. On był „tatuś”, ona „mamusi”, dziewczynka była „córka”. Czy był on już wówczas wpływowym facetem, czy stał się nim w międzyczasie, tego nie wiem, ja tam „Polski współczesny” się nie uczę i nie muszę wiedzieć, kto jest kto. Dziecko „przypisobione” to według prawa „jak własne”, ze wszystkimi wynikającymi z tego obowiązkami. Nie zważając z tych obowiązków żadne niebezpieczeństwo, żadna choroba, nawet padaczka. Dziewczynka zachorowała... Tak, sam wychowałem dwoje — nie mówię panu, jedno mi zmarło, wychowałem, więc wiem jak bym cier-

piał gdyby jedno z nich zachorowało na padaczkę. Tylko tego nie wiem jaka jest różnica między miłością do własnych a do takich dzieci. Między miłością, do między o b o w i a z k i e m różnicy nie ma. Nie chodzi już o to, że wynika on z litery prawa... To dziecko kochało i c h j a kocha się matkę i ojca. Niemocne są te nasze prawa, skoro można było a n u l o w a ć e wynikające z nich obowiązki, rezygnując z przywilejów jakie przysposabiającym daje prawo nad dzieckiem, — przywilej jego wychowywania. Nie wiem jak daleko sięgają wpływy tego człowieka, ale są wystarczające, aby taką nieformalną rzecz załatwić — pozbędzie się cierpień wynikających z oglądania chorego niewłasnego dziecka.

Zwróciłem się z tym do adwokata, radził abym po cichu, skoro tamto ojcostwo jest tak czy inaczej anulowane, wystąpił do sądu o ponowne adoptowanie dziecka i załatwienie tej sprawy możliwie po cichu. Nie za przeczał, że są jednak podstawy prawne do dochodzenia poprzedniej sprawy. Namówiłem tego Baina i on wystąpił z formalnym wnioskiem do prokuratora, a ja — żyję się jakby nie było w tych stronach trzydziści lat, przez swoje znajomości starałem się o przypiszenie tej sprawy. Wszystko — wydawać by się mogło szło do brzo — gdy nagle to przeniesienie pokrzyżowało moje zamiary, a później okazało się, że Bain wycofał całą sprawę i tak historia ta widocznie musi pozostać nie załatwiona.

Siwy doktor ciężko zwiesił głowę. Dopiero gdy zamilkł, spostrzegłem jak nierówny ma oddech.

— Przecież on nie może, ja ci mówię, to się źle skończy. — Jakby gdzieś z daleka dobiegł mnie głos jednego z lekarzy.

Byłem bardzo zmęczony i z trudem domyśliłem się znaczenia tych słów. Jak mogłem najuważniej przyjrzałem się lekarzowi. Był bardzo bledy, policzki jego były białe od włosów.

— Pan, panie doktorze, tak to na początek powiedział, że przeniesienie ma związek z tą historią.

Lekarz uniósł głowę, oczy jego jednak były trzeźwe, a może mnie się tak tylko wydawało.

— Widzi pan z tym Baimem to była taka historia. Ich tutaj było dwóch, ten i jego brat, Brat, jakby tu panu powiedzieć, znany był jako łobuz, kombinował, podobno kradł, oszukiwał na pewno. To było przed wojną. A w czasie wojny najpierw trochę kombinował z Niemcami, później przekrobał coś i ukrywał się. Naturalnie nie o politykę chodziło. W styczniu 45 roku wie pan jak było. Niemcy uciekli, za nimi dwie godziny pędził przez nasze miasteczko czołgi radzieckie, a później nie było nikogo. Przyszła władza. Pan wie jak to wtedy każdy przyjmował — władza, polska władza. Radzili, rekwirowali, pobajabiali trochę, odeszli. Później okazało się, że to był NSZ. Po nich chciał swoją władzę ustanowić tu

Bain. Przyszedł z jakąś uzbrojoną grupą, mieli opaski, przywieźli z sobą paru rannych i leczyli ich tu w szpitalu. Ja wtedy byłem tu jedynym lekarzem. Baina jednak dobrze znałem, a poprzednie doświadczenie naukowe już trochę ludzi, więc nie mógł długo się utrzymać. I do nas przyjechała władza ludowa, więc Bain odsunął się trochę na bok, milicja chciała go rozbroić, wynika strzelanina, Baina zabito. Później wokół jego śmierci urosła legenda, rodmuchowana przez tych, którym na niej zależało. Pomócmy Baina — pisało na murach. Nawet jeden z oddziałów NSZ nazwał siebie jego imieniem. W tym czasie ten Bain z sierotnicy ukrywał się, nie datego, że miał jakieś powody lub lączyło go coś z bratem. Związał po prostu ze strachem, nazwisko jego było zbyt popularne. Nie było wypyttywano o tych rannych i na tym wówczas sprawa się skończyła.

Teraz dopiero postawiono mi zarzut, że rozrabiam razem z Baimem, bratem tamtego Baina, że robię tutaj wroga robotę, wie pan jak się chce psa uderzyć, to kij się znajduje.

Doktor rozlał resztę wódki do kieliszków.

— Dlaczego pan pije doktorze, przecież to panu szkodzi — odezwał się.

— Pan zna to uczucie, kiedy nie można pomóc i zapomnieć też nie można, lepiej więc nie myśleć o tym,

JOZEF KUSMIEREK

Leszek Kołodziejczyk

Minister prosi...

NIE MAŁ równocześnie z zapowiedzią sekretarki „Minister prosi” — otworzyły się drzwi gabinetu i stanął w nich minister Jan Rustecki, kierujący resortem Transportu Drogowego i Lotniczego. Jak zwykle uprzejmy i prosty wyszedł na powitanie, uśmiechnął się kordialnie, uściśnął krzepko dłoń. Nie zmienił się od czasu, gdy był przewodniczącym Warszawskiej Rady Związków Zawodowych, tylko włosy chyba bardziej posiwiały na skroniach.

Wyjaśnił że miejsca cel wizyty: — Kłopoty ministra... Spojrzał na zegarek:

— Oto pierwszy. Umówiście się ze mną o pół do dziesiątej i nawaliliście 15 minut.

Szczerze za szczerze. Nie będę się wygłupiał, że mi sprzed nosa autobus ucieki, czy jedna z konferencji się przeciągnęła. Tłumaczę więc szczerze:

— Ludzka rzecz. W pośpiechu chwyciłem za sznurowadło u buta i trzasło. Chce szybko wymienić — sznurowadło nie ma blaszek, rozczepia się na końcach, nie wchodzi w otwory... I to właśnie owe 15 minut.

Tak oto widzieliśmy czasami takie drobniaki mają wpływ na plan pracy ministra. Śmiejemy się wszyscy (bo naszej rozmowie towarzyszył dyrektor Gabinetu Ministra K. Pierzyński) a za chwilę mam możliwość przekonać się, że to co mówił min. Rustecki — to bynajmniej nie przesada.

Zadzwoń telefon:

— Halo... tak... tak... To przyjdź do mnie o pół do czwartej. Naradzimy się wspólnie. Nie, nie, przyjdź o 5 do mego gabinetu. Przypomniałem sobie, że o czwartej dziesiątej umówiłem się z fryzjerem. Trzeba się ostrzyć na święta. Więc czekam o piętej. Tylko punktualnie, bo o szóstej mam być w PKPG.

Ledwie odłożył słuchawkę — już drugi telefon:

— Prosiłem, żebyście mnie nie łazili — mówi z wyrzutem sekretarce.

— Ach tak? To łączę.

— Co odłożona? Na wcześniejszą godzinę. Na trzecią? Ależ ja już wszystkich zawiadomiłem, że o godzinie szóstej... Ułożyłem sobie plan dzisiejszych zajęć.

— No trudno. Skoro tak — przyjdę o trzeciej.

Odłożył słuchawkę wyjaśniając:

— W PKPG przesunęli godzinę konferencji, bo o siódmej mają zebranie. Trzeba prosić sekretarkę, by zawiadomiła o tym zainteresowanych...

Wracamy do rozmowy.

JAK sądzicie, ile jest wart podpis ministra?

— Zależy — odpowiadam — jeśli na przydziale „Ify”, to kilkadziesiąt tysięcy złotych.

— Na szczęście ja „If” nie przydzielam. Ale wracając do pytania...

— Nie wiem.

— Czasami 12 złotych. Obecne przepisy są bardzo rygorystyczne, gdy zdarzy się — a zdarza się często, że ktoś z przedsiębiorstw przekroczy fundusz plac, bank nie chce wypłacić pieniędzy i trzeba wtedy podpisu resortowego ministra, by konto zostało odblokowane. Jest to konieczne nawet w wypadku

względnie przekroczenia funduszu plac, to jest przekroczenia będącego skutkiem wykonania większych zadań, niż to było w planie. Wydaje się oczywiste, że skoro przedsiębiorstwo więcej wyprodukowało — więcej mu się należy. Ale tę „oczywistość” musi akceptować minister. I właśnie niedawno trafił do mnie cała plik papierów z powodu 12 złotych przekroczenia funduszu plac. Musiałem podpisywać.

Minister pospół z dyrektorem Pierzyńskim syją przykładami. Dwa z nich, niezmiennie charakterystyczne, utkwiły mi w pamięci. Przypuśćmy, iż przy jakichś wielkich robotach inwestycyjnych zakończony został mały fragment budowy — tylko minister może wyrazić zgodę na rozliczenie tego fragmentu bez sporządzania dla niego szczegółowego kosztorysu.

I przykład z innej beczki: jeśli ktoś z przedsiębiorstw pragnie na swoim terenie uruchomić kiosk z bułkami, piwem itp. potrzeba na to zgody aż dwóch ministrów: resortowego i ministra handlu wewnętrznego.

Mowa była dotąd o przepisach, które blahymi sprawami obciążają ministra. Ale przecież nie tylko przepisy. Utała się też i taka praktyka, że z najdrobniejszą sprawą wali się wprost do ministra: „Dlaczego nie ma miejsc w samolocie do Stalingradu?” Cóż mam odpowiedzieć — mówię, że widocznie miejsca wykupione, o czym zresztą kasa biletowa dokładnie poinformuje. Innym razem ktoś dzwoni:

— Właśnie! A już szczególnie mają do was żal — dawni prenumeratorzy, którzy nie mogą już ostatnio dostać swego pisma poczta...

W odpowiedzi na to mógłbym przytoczyć tę anegdotkę o koldrze, która jest za krótka. Gdy ją podciągniesz do góry — wieje w nogi, a jak posuniesz w dół, to dla odmiany ciągnie po plecach. Chłikowidowaliśmy prenumerate, bo chcieliśmy — a) dać więcej egzemplarzy do sprzedaży w kioskach, b) odciążyć pocztę, która jest i tak zawałona robotą i c) zaoszczędzić pracę ogromnego aparatu administracyjnego, który potrzebny był dla prowadzenia technicznej strony prenumerat. Woleliśmy więc zdecydować się na sprzedaż w kioskach i postanowiliśmy wydawnie zwiększyć ich sieć. W tej chwili dysponujemy 6 tysiącami kiosków i punktów sprzedaży. W roku przyszłym ilość ich zwiększy się o dalsze dwa tysiące. Sama Warszawa otrzyma ich ok. 200, osiągając tym samym liczbę 800 kiosków (dla porównania powiem, że np. 8 milionowa Moskwa ma ich w tej chwili ok. 700). Poza tym postanowiliśmy całkowicie nieomal zlikwidować tzw. prenumeratę zakładową, obejmującą do niedawna blisko jedną trzecią ogólnej liczby egzemplarzy gazet i czasopism. Uzyskane stąd rezerwy przeznaczamy na pewne zwiększenie nakładu najbardziej poszukiwanych pism. Poza tym w styczniu zbierzemy się na wielką naradę roboczą, mającą na celu usprawnienie kolportażu i wyszukanie jeszcze jakichś dodatkowych rezerw papieru.

— Wszystko to — konczy dyr. Herbst — powinno w jakimś stopniu pomóc w zaspokojeniu rosnących z każdym dniem potrzeb naszych czytelników. Ale jakiejś radykalnej poprawy i pełnego zaspokojenia tych potrzeb przyrzec jeszcze niestety nie mogę. Papier, rozumiecie, i jeszcze raz papier...

Rozmawiał A. W. Wys.

„Towarzyszu ministrze, czy wiecie, że szosy do Zakopanego zawiśnie śniegiem?”

— Wiem, wiem — odpowiadam. — I co wy na to?”

Ano chyba tam nie pojedzie i nie będzie dmuchał na zosę, by śnieg roztał...

W krótkiej chwili, gdy min. Rustecki zajęty jest przy kolejnym telefonie szukam analogii z tym, co się obecnie mówi i pisze o nadmiernym skrepaniu dyrektorów przedsiębiorstw. Oni skarżą się, że często z byle głupstwem muszą biec do ministerstwa centralnego zarządu, bo tego wymagają przepisy. Tu spotykam się znów z uwagami, że w sprawach blahych, oczywistych — musi decydować minister czy też ministerstwo.

Wydaje mi się, że mieliśmy jednostronne spojrzenie na korzyści, które może przynieść spodziewana reforma przepisów: widzieliśmy często tylko korzyści przedsiębiorstw, uchodziły uwadze ważne korzyści, jakie z tej reformy wynikną i dla ministerstwa oraz centralnych zarządów. Odcinięcie od blahych spraw, więcej czasu na pracę zasadniczą, koncepcyjną.

Jestem przekonany, że takie drobne sprawy ministerstwa traktują jako formalność. Papierki podpisywane są mniej lub więcej machinalnie, nie podobna bowiem dokładnie ich analizować. Nie ma po temu ani czasu, ani możliwości — zresztą w znacznej mierze nie widąc potrzeby tego, ani celowości.

Dyr. Pierzyński szepce, by nie przeszkadzać ministrowi w sprawie telefonicznej.

Gdy w ub. roku Ministerstwo TDI chciało być w zgodzie z zarządzeniem Prezesa Rady Ministrów nr 160/54 i wzięło na warsztat obrad kolegium plany i programy szkolniowe swych przedsiębiorstw — członkowie kolegium najpierw z przestrachem spojrzeli na owe grube tomiska a potem błagalnie na ministra.

Znów wracam do swoich myśli. Potrzebę zreformowania tych spraw uzasadnia nie tylko fakt, iż jakąś tam część czasu pracy ministra czy wyższych urzędników pochłaniają zajęcia, mogące być z powodzeniem przez kogo innego i nie tak wysoko wykonywane. Nadmierna centralizacja, nadmierne skoncentrowanie spraw do decyzji ministerstwa, zachęca niektóre terenowe placówki do aseku-ranckiego odpychania spraw od siebie.

„Po co ja mam brać za to odpowiedzialność. Niech minister decyduje...” W ten sposób obok ciągu z góry na dół — istnieje i drugi — z dołu do góry.

Min. Rustecki mówi: — Myślę, że jedną z wad, które popełniamy, jest przeświadczenie, iż same zarządzenia wszystko załatwiają. Wydaje się więc u nascale tomy różnych przepisów, opracowanych drobiazgowo i skrupulatnie. Docierają one do terenu w ilościach, które tylko wagowo można określać. Efekt: przed dwoma laty inspektorzy ministerstwa odkryli w jednej z ekspedycji PKS pół tonny najprzeróżniejszych instrukcji, okólników, zarządzeń itp. zwałonych na kupę w jakiejś komórze. Nie nie wskazywało na to, aby ktokolwiek je czytał. Zdeprecjonowana została wartość przepisów wskutek ich ogromnej ilości a przede wszystkim wskutek braku kontroli ich wykonania. Trudno się oprzeć wrażeniu, że zarządzenia często wydaje się wyłączone w tym celu, by w razie czego wyciągnąć je z biurka, pokazać komu trzeba i mieć wytłumaczenie: „My jesteśmy w porządku. Odpowiednie przepisy poszły w teren”.

Teraz ja — Myślę, że i samo Ministerstwo nie jest tu bez winy. W świadczymy numerze „Życia” pisałem m. in. o dwóch zarządzeniach Ministerstwa Transportu Drogowego i Lotniczego, z których powyjmowa-

liśmy takie przepisy, jak np. ten, że taksówkę należy zatrzymywać przez podniesienie ręki i, że „uszkodzoną” dętkę należy wymienić na zapasową, albo zreperować.

Min. Rustecki: — Ani przez chwilę nie mówię, że nasze Ministerstwo jest wolne od tych wad, podobnie też przynajmniej słuszność waszej krytyce.

Nie jest ona w sprzeczności z tym co mówiłem. Jeżeli i nasze Ministerstwo w części przyczynia się do tej inflacji zarządzeń — to świadczy, iż pod wpływem ogólnego zjawiska i my ulegamy.

Jak to więc jest, że wpłatuje-my się w paragrafy, które sami ustanawiamy?

O jednej przyczynie już mówiłem; chciałbym ją jeszcze raz z całym naciskiem podkreślić: wiara, że zarządzenie wszystko załatwi. Często wydając przepisy, zwłaszcza dla przedsiębiorstw, mniej się zastanawiamy nad tym, jak one pomogą załozce, więcej nad ich treścią restrykcyjną. Opracowując przepisy często za słabo znamy potrzeby terenu.

Warto by przedtem pogadać na ten temat z załogą jednego czy drugiego przedsiębiorstwa.

Inna przyczyna — to sprawa kwalifikacji ludzi kierujących przedsiębiorstwami w terenie. Patrząc na to z perspektywy paru lat trzeba stwierdzić, że w przeszłości, gdy kadry nie miały odpowiedniego zasobu wiedzy i doświadczeń, należało nimi kierować, należało im pomagać i strzec przed niewłaściwymi posunięciami. I dziś jeszcze w czasie, gdy z terenu idzie wołanie o większą samodzielność, zdarzają się i tacy, którzy dla asekuracji nie wykorzystują przysługujących im uprawnień.

Myślę — ciągnie po chwili min. Rustecki — że tak jak wśród przedsiębiorstw istnieje wymiana doświadczeń na temat metod pracy, tak i między ministerstwami powinniśmy sobie pomówić np. na temat metod zarządzania.

Zbliża się godzina, o której minister ma umówione spotkanie z kimś innym. Sekretarka chrząka, jakkolwiek i bez tego wszyscy zdajemy sobie sprawę z jej obecności.

Ot macie parę codziennych kłopotów ministra w pracy.

Korzystam jeszcze, by zagadnąć na odchodem:

— A kłopoty ministra w domu?

— Też ich nie brak.

— Na przykład?

— Na przykład maszynka do mięsa. Żona kupiła maszynkę, by zrobić siekane kotlety, które tak lubię. Przychodzi do domu — kotletów nie ma. Klusieczki, zupka... Delikatnie pytam o kotlety. — Nie będzie — mówi żona — „maszynka nie mieści”.

Poszedłem do kuchni, rozkręciłem — stary metalowiec jestem — patrzę, a tu ślimak, co ma mięso ciągnąć nie dochodzi do ścian maszynki. Nic dziwnego, że mięsa nie mieści. Poszedłem więc następnego dnia do sklepu i poprosiłem o nową maszynkę. Gdy mi ją podali od razu rozkręciłem i patrzę na ślimaka. Taki sam. „Jak możecie coś takiego sprzedawać?” — pytam ekspedientkę. — A ona, że to nie jej wina, bo ona maszynkę nie robi. A kto robi? — pytam. — Przemysł drobny”. A — myślę sobie — zadzwonię do ministra Olszewskiego i powiem mu, że brakorobu u niego pracują. Ale potem sobie uświadomiłem, co ja odpowiedziałem wtedy, gdy mię pytał, co robić, skoro śnieg szosę zasywał — i dałem spokój. Olszewskiemu za-wracać tym głowę?...

— Panie ministrze — chrząknęła już odważnie sekretarka — interesanci...

— Zycząc zespołowi waszej redakcji, „do siego roku”, dobrych artykułów i śmiałej, celnej krytyki — mowi minister na pożegnaniu.

— Zycząc ministerstwu, by ta celna krytyka ani razu swym ostrzem nie tyczyła waszego resortu...

Sprawa dachu

ZDARZYŁA SIĘ w Pytkowicach Małych taka historia:

W kamieniolomach znajdujących się obok Pytkowic M. pracował niejaki Mendel Antoni — robotnik. Mieszkał ów Mendel Antoni przy placu Wolności w. na wpół zrujnowanej, należącej do miasta chałupie. Nie przedkładał podobnie Prezydium tamtejszej Rady Narodowej dowiedzieliśmy się o istnieniu Mendla gdyby nie to, że silny wiatr zerwał z chałupy przy placu Wolności — dach. Jesienią nie starczyło kubiów i misek, by zabezpieczyć żywy i martwy dobytek Mendla Antoniego przed strugami wody.

Zgłosił się więc rzeczony Mendel Antoni do tamtejszej Rady Narodowej i złożył podanie o naprawienie dachu. Podanie przyjęto. Po miesiącu, gdy odpowiedź na prośbę nie nadeszła, Mendel Antoni zgłosił się ponownie do Rady. Przyjęto go bardzo grzecznie i obiecano sprawę przyspieszyć. Po miesiącu zgłosił się do sekretarza Prezydium. Sekretarz przyjął go uprzejmie i obiecał sprawę zainteresować się. Po miesiącu Mendel Antoni zirytowany poprosił o interwencję miejscowego korespondenta wojewódzkiej gazety. Korespondent ów, Mogiła Hipolit, napisał list do redakcji i bardzo pięknie, własnymi słowami opisał perypetie Mendla Antoniego. List korespondenta, który ukazał się w gazecie wojewódzkiej, niby pironem uderzył w Pytkowice Małe, a głównie w Prezydium tamtejszej Rady.

Przewodniczący tegoż Prezydium Jarmuszko Karol wezwał do siebie sekretarza (Stokrotka Adama) i należycie go zwyniosł. Powiedział mu m. in.:

— Co wy sobie właściwie myślicie? Czy chcecie abym przez jakąś głupią historię dachu miał zepsutą opinię? Sekretarz Stokrotka Adam wezwał do siebie urzędnika, który przyjmował podanie (Koziołka Jana) zwinął go i powiedział mu:

— Co wy sobie myślicie właściwie? Przez was będę miał zepsutą opinię?

Potem sekretarz poprosił do siebie korespondenta Mogiła Hipolita i panując nad swoim wzburzeniem, jak wypada człowiekowi kulturalnemu — zapytał:

— Dlaczego, towarzyszu, nie zwróciście się od razu do mnie z tą sprawą? Ja doceniam rolę korespondentów jako przedstawicieli opinii publicznej, ale po co o takich drobiazgach pisać do gazety?

Na to korespondent Mogiła Hipolit:

— Napisałem dlatego, że wypadek, można powiedzieć, jest typowy. Nie interesuje się zupełnie sprawami bytowymi. Nie na linii jesteście...

Co — krzyknął sekretarz Stokrotka Adam (straciwszy panowanie nad sobą). — My nie interesujemy się sprawami bytowymi? To wy towarzyszu — powiedział — jesteście rozbrajać, krytykant i w ogóle nie widzicie wkładu państwa ludowego...

Jeszcze mu coś tam nagadał. Na to korespondent wyszedł z gabinetu sekretarza rozszalony, a nazajutrz pojechał do powiatu ze skargą.

W powiecie odpowiedział sekretarzowi tamtejszej Rady Narodowej Sitko Michałowi swoją rozmowę ze Stokrotką Adamem.

— Kłopoty ministra w domu?

— Też ich nie brak.

— Na przykład?

— Na przykład maszynka do mięsa. Żona kupiła maszynkę, by zrobić siekane kotlety, które tak lubię. Przychodzi do domu — kotletów nie ma. Klusieczki, zupka... Delikatnie pytam o kotlety. — Nie będzie — mówi żona — „maszynka nie mieści”.

Poszedłem do kuchni, rozkręciłem — stary metalowiec jestem — patrzę, a tu ślimak, co ma mięso ciągnąć nie dochodzi do ścian maszynki. Nic dziwnego, że mięsa nie mieści. Poszedłem więc następnego dnia do sklepu i poprosiłem o nową maszynkę. Gdy mi ją podali od razu rozkręciłem i patrzę na ślimaka. Taki sam. „Jak możecie coś takiego sprzedawać?” — pytam ekspedientkę. — A ona, że to nie jej wina, bo ona maszynkę nie robi. A kto robi? — pytam. — Przemysł drobny”. A — myślę sobie — zadzwonię do ministra Olszewskiego i powiem mu, że brakorobu u niego pracują. Ale potem sobie uświadomiłem, co ja odpowiedziałem wtedy, gdy mię pytał, co robić, skoro śnieg szosę zasywał — i dałem spokój. Olszewskiemu za-wracać tym głowę?...

— Panie ministrze — chrząknęła już odważnie sekretarka — interesanci...

— Zycząc zespołowi waszej redakcji, „do siego roku”, dobrych artykułów i śmiałej, celnej krytyki — mowi minister na pożegnaniu.

— Zycząc ministerstwu, by ta celna krytyka ani razu swym ostrzem nie tyczyła waszego resortu...

— Kłopoty ministra w domu?

— Też ich nie brak.

— Na przykład?

— Na przykład maszynka do mięsa. Żona kupiła maszynkę, by zrobić siekane kotlety, które tak lubię. Przychodzi do domu — kotletów nie ma. Klusieczki, zupka... Delikatnie pytam o kotlety. — Nie będzie — mówi żona — „maszynka nie mieści”.

Poszedłem do kuchni, rozkręciłem — stary metalowiec jestem — patrzę, a tu ślimak, co ma mięso ciągnąć nie dochodzi do ścian maszynki. Nic dziwnego, że mięsa nie mieści. Poszedłem więc następnego dnia do sklepu i poprosiłem o nową maszynkę. Gdy mi ją podali od razu rozkręciłem i patrzę na ślimaka. Taki sam. „Jak możecie coś takiego sprzedawać?” — pytam ekspedientkę. — A ona, że to nie jej wina, bo ona maszynkę nie robi. A kto robi? — pytam. — Przemysł drobny”. A — myślę sobie — zadzwonię do ministra Olszewskiego i powiem mu, że brakorobu u niego pracują. Ale potem sobie uświadomiłem, co ja odpowiedziałem wtedy, gdy mię pytał, co robić, skoro śnieg szosę zasywał — i dałem spokój. Olszewskiemu za-wracać tym głowę?...

— Panie ministrze — chrząknęła już odważnie sekretarka — interesanci...

— Zycząc zespołowi waszej redakcji, „do siego roku”, dobrych artykułów i śmiałej, celnej krytyki — mowi minister na pożegnaniu.

— Zycząc ministerstwu, by ta celna krytyka ani razu swym ostrzem nie tyczyła waszego resortu...

— Kłopoty ministra w domu?

— Też ich nie brak.

— Na przykład?

— Na przykład maszynka do mięsa. Żona kupiła maszynkę, by zrobić siekane kotlety, które tak lubię. Przychodzi do domu — kotletów nie ma. Klusieczki, zupka... Delikatnie pytam o kotlety. — Nie będzie — mówi żona — „maszynka nie mieści”.

Poszedłem do kuchni, rozkręciłem — stary metalowiec jestem — patrzę, a tu ślimak, co ma mięso ciągnąć nie dochodzi do ścian maszynki. Nic dziwnego, że mięsa nie mieści. Poszedłem więc następnego dnia do sklepu i poprosiłem o nową maszynkę. Gdy mi ją podali od razu rozkręciłem i patrzę na ślimaka. Taki sam. „Jak możecie coś takiego sprzedawać?” — pytam ekspedientkę. — A ona, że to nie jej wina, bo ona maszynkę nie robi. A kto robi? — pytam. — Przemysł drobny”. A — myślę sobie — zadzwonię do ministra Olszewskiego i powiem mu, że brakorobu u niego pracują. Ale potem sobie uświadomiłem, co ja odpowiedziałem wtedy, gdy mię pytał, co robić, skoro śnieg szosę zasywał — i dałem spokój. Olszewskiemu za-wracać tym głowę?...

— Panie ministrze — chrząknęła już odważnie sekretarka — interesanci...

— Zycząc zespołowi waszej redakcji, „do siego roku”, dobrych artykułów i śmiałej, celnej krytyki — mowi minister na pożegnaniu.

— Zycząc ministerstwu, by ta celna krytyka ani razu swym ostrzem nie tyczyła waszego resortu...

— Kłopoty ministra w domu?

— Też ich nie brak.

— Na przykład?

— Na przykład maszynka do mięsa. Żona kupiła maszynkę, by zrobić siekane kotlety, które tak lubię. Przychodzi do domu — kotletów nie ma. Klusieczki, zupka... Delikatnie pytam o kotlety. — Nie będzie — mówi żona — „maszynka nie mieści”.

Poszedłem do kuchni, rozkręciłem — stary metalowiec jestem — patrzę, a tu ślimak, co ma mięso ciągnąć nie dochodzi do ścian maszynki. Nic dziwnego, że mięsa nie mieści. Poszedłem więc następnego dnia do sklepu i poprosiłem o nową maszynkę. Gdy mi ją podali od razu rozkręciłem i patrzę na ślimaka. Taki sam. „Jak możecie coś takiego sprzedawać?” — pytam ekspedientkę. — A ona, że to nie jej wina, bo ona maszynkę nie robi. A kto robi? — pytam. — Przemysł drobny”. A — myślę sobie — zadzwonię do ministra Olszewskiego i powiem mu, że brakorobu u niego pracują. Ale potem sobie uświadomiłem, co ja odpowiedziałem wtedy, gdy mię pytał, co robić, skoro śnieg szosę zasywał — i dałem spokój. Olszewskiemu za-wracać tym głowę?...

— Panie ministrze — chrząknęła już odważnie sekretarka — interesanci...

— Zycząc zespołowi waszej redakcji, „do siego roku”, dobrych artykułów i śmiałej, celnej krytyki — mowi minister na pożegnaniu.

— Zycząc ministerstwu, by ta celna krytyka ani razu swym ostrzem nie tyczyła waszego resortu...



— Kłopoty ministra...

krótką Adamem. Sekretarz PRN, Sitko Michał, sekretarza Rady z Pytkowic Małych nie bardzo lubił, chwycił więc za słuchawkę i z miejsca zadzwonił do przewodniczącego Jarmuszko Karola.

— Tu sekretarz PRN Co się tam u was, towarzyszu, dzieje w tych Pytkowicach? Nie dość, że dachow ludzom nie naprawiacie, to jeszcze korespondentów naszych (podkreślił „naszych”), przedstawicieli opinii publicznej obrażacie?!

Coś mu ten Jarmuszko Karol przez telefon odpowiedział. Na to mu sekretarz PRN — rzucił uwagę o oddolnej krytyce i tak przez kilka minut przez telefon się swarli.

Po tej rozmowie Jarmuszko Karol postanowił pojechać do województwa ze skargą, na administracyjne metody Prezydium Powiatowej Rady Narodowej.

W Wojewódzkiej Radzie Narodowej przyjął go bardzo grzecznie tamtejszy sekretarz Jarmosławski Sylwester. Wysłuchał go uważnie, pokłonił głową nad metodami pracy Powiatowej Rady Narodowej, rzucił kilka trafnych uwag o korespondentach robotniczych — przedstawicielach opinii publicznej, no i oczywiście obiecał sprawę załatwić.

Następnie sekretarz zadzwonił do przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej, który opracowywał właśnie referat na sesję WRN.

Przewodniczący WRN został poinformowany o sytuacji w wiadomym powiecie oraz w Pytkowicach Małych. Sekretarz delikatnie i z taktem, powiedział przewodniczącemu, że jego, Jarmosławskiego Sylwestra zdaniem fakt przedstawiony jest typowy jeśli idzie o:

1) Stosunek PRN do Rad niższej instancji,

2) Metody komenderowania w Radach,

3) Niechęć do krytyki

4) Stosunek do korespondentów.

Przewodniczący WRN skorzystał z uwag sekretarza i w referacie wygłoszonym na sesji Rady, sprawę Pytkowic Małych szeroko omówił, przy czym odkrył korektę istniejącego stanu rzeczy, oraz wskazał na środki zaradcze zmierzające do usunięcia zła. Była również w referacie mowa o korespondentach — przedstawicielach opinii publicznej.

Referat przeniesiono do wszystkich instancji rad narodowych.

Szczególnie głęboką samokrytykę w czasie dyskusji nad referatem złożył w związku z wypadkami w Pytkowicach Małych:

Sitko Michał

Jarmuszko Karol

Stokrotka Adam

Koziołek Jan.

Nie mówiąc już o tym, że szeroka i głęboka samokrytyka za brak opieki nad Radami Narodowymi niższej instancji wygłoszył w pięknym przemówieniu sekretarz WRN — Jarmosławski Sylwester. Jak wszyscy stwierdzili i jak podano w sprawozdaniu przesłanym do Warszawy, sprawa Pytkowic została wykorzystana dla dogłębnej, politycznej roboty, która dała na ogół pozytywne wyniki jak o tym świadczy chociażby głęboka samokrytyka wymienionych wyżej działaczy.

Oto ciekawa historia Pytkowic Małych.

JERZY STOM

PS. W związku z niedaleką już wiosną Mendel Antoni mniej energicznie prosił o dach.

Gdy koldra jest za krótka...

Kiosk. Przed kioskiem kolejka. — Jest „Życie”? — Nie ma. — Jest „Przełom”? — Nie ma. — Sa „Problemy”? — Nie ma.

„dyrektor generalny PPK „RUCH” ob. Herbst był na szczęście w swoim gabinecie i bardzo chętnie zgodził się na małą rozmowę.

Panowie! zaczął — wszyscy na nas narzekają, prasa wali ciagle krytyczne wzianki i notatki, a my... Ot, choćby dla przykładu weźmy scenkę z kiosku na Piwnie, o której pan opowiada. Nie ma „Życia”? — Nie ma. Nie ma „Problemów”? — Nie ma. Rzeczywiście nie ma. Niech mi pan wierzy, że nam naprawdę zależy, aby sprzedawać jak najwięcej.

— Więc dlaczego nie sprzedajecie?

— Nie mamy papieru. Nie tylko my zresztą, podobnie jest i w wielu innych krajach na świecie. A spożywcze rośnie. W ciągu ostatnich kilku miesięcy zanotowaliśmy w Polsce wzrost nakładów gazet i czasopism z 13,5 miliona egzemplarzy na 15.252.000 egzemplarzy! Ale co z tego, kiedy to wszystko mało! Rok 1955 zamykamy cyfrą łącznego nakładu 1.800 milionów egzemplarzy sprzedanych publikacji — a faktycznie, według

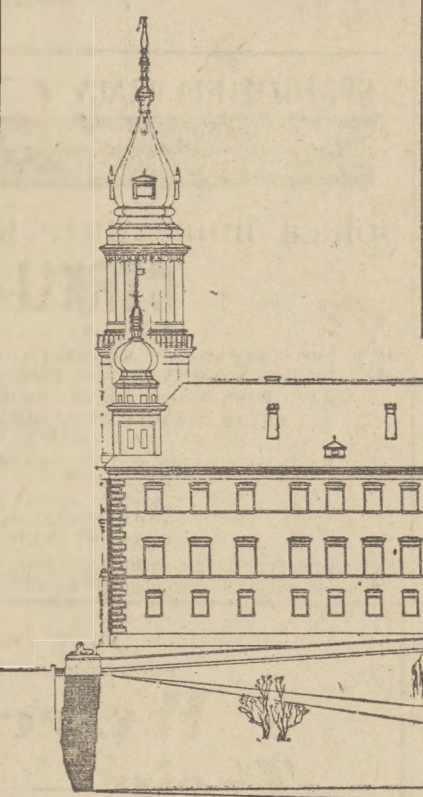
Warszawski Zamek

JESTESMY niecierpliwi. Kiedy ogłoszone zostały rezultaty konkursu na projekty odbudowy Zamku warszawskiego — zaraz potem do redakcji posypały się listy: — No, wiec na cóż jeszcze czekać... Wiadomo już, jak najlepszy architekt wyobraża sobie kształty zrekonstruowanego Zamku; wiadomo, że wszystkich razi wojenna rana, wyrwa przy Placu Zamkowym...

Ale nie taka to — jak wydawało się — prosta sprawa.

Architekci biorący udział w konkursie nie dali przecież konkretnej recepty — gotowego wzoru, według którego można by przygotować roboczą dokumentację potrzebną do budowy.

dokumentacji istniejących, ocalałych fragmentów starego Zamku; odnalezienie możliwie największej



Odnaleziono również niektóre przedmioty znajdujące się w Zamku przed zniszczeniem. Jest więc trochę lichy i kłopotliwy, znalazło się nawet nieco mebli. Wszystko to oczywiście małe procentowo, ale to co udało się odnaleźć. Ale dobre i to co ocalało...

W tej chwili prof. Bogusławski przygotowuje się do pierwszych, szkieletowych prac nad przyszłymi planami Zamku.

W projektowaniu ma zamiar opierać się na swojej pracy konkursowej (jak podawaliśmy, prof. Bogusławski otrzymał II równorzędną nagrodę za swój projekt. Pierwszą nagrodę nie przyznano nikomu) i na

strony południowej, niż ten, który pamiętamy sprzed wojny. Wiemy także teraz — na podstawie autentycznych rysunków — że Zamek miał 5 wież, a nie tak jak w 1939 roku tylko 3. Takie i inne niespodzianki odkrywamy wciąż w bogatym, historycznym materiale. Co wybrać — bardzo trudne zadanie... Na co jeszcze natrafimy — także trudno odgadnąć...

Przed wojną, kiedy Zamek istniał — również prowadzone były prace

Narzuca się między innymi pewność, że będziemy rekonstruować ciąg sal stanisławowskich — niewątpliwie bardzo związany z Zamkiem takim, jaki pamiętamy. Przy projektowaniu tej części współpracować będą z profesorem Janem Dąbrowskim — wybitnym znawcą epoki (Prof. Dąbrowski rekonstruuje m. in. Łazienki i Pałac Potockich). Przy innych częściach Zamku — szukać będą oczywiście jak najpełniejszej dokumentacji, jak najwięcej pomocy tych wszystkich, którzy zechcą mi pomóc. (W tej liczbie i Czytelników „Życia” — przyp. aut.).

— Jakże będzie przeznaczenie odbudowanego Zamku? Czy ta sprawa jest już ostatecznie ustalona?

— Program użytkowania został ustalony przez Prezydium Rządu. Zamek przeznaczony został na muzeum oraz na miejsce wielkiej recepcji państwowej. Odbędzie się tu będą (w salach stanisławowskich)

jektanta, gdyż na ten cel można przeznaczyć tylko te wnętrza, które historycznie nie miały większych wartości artystycznych.

— Czy przystąpił Pan już do wstępnych projektów?

— W zasadzie tak. Mam pewne koncepcje, ale realnie rzecz biorąc, przypiętych do Zamku na dobre w ciągu stycznia, kiedy skompletuję zespół współpracowników.

— A kiedy zacznie się i skończy budowa?

— Na to pytanie — nie umiem w tej chwili odpowiedzieć. Zresztą, tak, jak i na szereg innych... Nie wiem przecież czy mój projekt szybko, po szerokiej dyskusji historyków, architektów i społeczeństwa uzyska aprobatę.

Przypuszczam, że samą bryłę Zamku — gmach w stanie surowym — jeśli oczywiście projekty zostaną zatwierdzone, można będzie wybudować w stosunkowo krótkim czasie. Wykonanie — wyposażenie wnętrza,

Wyniki konkursu i dyskusja nad nim — to dopiero materiał, to dopiero jakby programowe wytyczne, na podstawie których należy ustalić ostateczne plany.

A jakie mają być te ostateczne projekty?

Tego w tej chwili nie wie nawet profesor inż. arch. Jan Bogusławski, któremu powierzono przygotowanie planów rekonstrukcji Zamku...

Z pracownego dnia „wyrwałem” profesorowi kilka godzin na rozmowę o Zamku.

Zaczynam od najprostszego pytania:

— Co się w tej chwili robi, co się przygotowuje — jak postępują prace przy projektowaniu rekonstrukcji.

Dowiedziałem się, że najistotniejszą w tej chwili — to opracowanie

ilości źródłowych materiałów, rysunków, obliczeń, opisów itp. Tego wszystkiego co ocalało po wojennych zniszczeniach.

Dotychczas zinventaryzowano — odnaleziono wśród gruzów, oczyszczono i zabezpieczono — kilkanaście tysięcy autentycznych fragmentów różnych zamkowych zabudowań. Są w tej ilości małe, pocięte, pocięte odpryski drewnianych listew, są kamienne kapitele i gzymsy, są także całe kolumny. Jest nawet spory fragment posadzki z jednej z sal — jakimś cudem ocalały z pożaru i z bombardowania. Tych kilkanaście tysięcy fragmentów dawnego budynku znajduje się w nowym Zamku. I na podstawie tych fragmentów — odtworzone będą inne.

Szkic projektu Zamku według pracy konkursowej prof. J. Bogusławskiego.

wszelkich źródłowych materiałach Urzędu Konserwatorskiego oraz wyników dotychczasowych badań naukowych.

Profesor wyjaśnił mi, że liczy ponadto, iż nadal napływają będą nowe dokumenty — jakieś nieznane publikacje i szkice. Wszystkie te materiały są niezwykle cenne: wzbogacają wiedzę o tym, jaki Zamek był w przeszłości. Trzeba więc jeszcze poszperać w starych archiwach — a także i w zbiorach prywatnych — może znajdzie się jakieś nowe źródło wiadomości o naszym Zamku.

— A czy nie byłoby najprościej wybrać z archiwum zdjęcia, rysunki i obliczenia mówiące o Zamku takim, jaki pamiętamy sprzed wojny i rekonstruować według stanu z 1939 roku? (Zdaje się, że popiełnieniem „herezję” historyczno-architektoniczną... Tak przynajmniej domyśliłem się, patrząc na oblicze Profesora).

Pomijając inne aspekty architektoniczno-urbanistyczne taka rekonstrukcja jest niewłaściwa. Ze względu technicznych musieliśmy zniszczyć to wszystko, co ocalało. Inaczej nie można by założyć fundamentów. Podnosząc Zamek — a tym samym odbiegając od formy z 1939 roku — będziemy mogli zachować wszystkie nie zniszczone fragmenty murów.

Moim zdaniem — ciągnie profesor — musimy wrócić przy rekonstrukcji do tych wszystkich elementów, które w Zamku są naprawdę historyczne. Musimy odtworzyć te elementy, które ze sobą harmonizowały, które stworzyły piękno tego zabudunku.

Trzeba przy tym pamiętać, że Zamek Warszawski uległ co najmniej czterokrotnemu zniszczeniu — a zatem i przebudowie. Pamiętamy na przykład, że Zamek z okresu renesansowego był o 1 piętro wyższy od

przy rekonstrukcji poszczególnych skrzydeł. Warto przypomnieć, że do roku 1939 odtworzono zaledwie część historycznie udokumentowanych pomieszczeń. Na krótko przed wybuchem wojny ogłoszony był nawet



Prof. inż. arch. Jan Bogusławski — projektant rekonstrukcji Zamku warszawskiego.

konkurs na rekonstrukcję jednej z dawnych wież. Planowane były podobne rozwiązania także przy różnych innych wnętrzach i zabudowlanych zamkowych.

— Dziś jesteśmy — brzmie do paradoksalnie — w tak dobrej sytuacji, że możemy sobie pozwolić na pełną rekonstrukcję naszego Zamku — takiego, jaki był w ciągu wieków. Jaka ostatecznie wybieremy bryłę gmachu, jaki plan, którą epokę — okaże się w czasie projektowania i dyskusji. W każdym razie wiem, że będziemy się starać odtworzyć to, co naprawdę wartościowe i piękne.

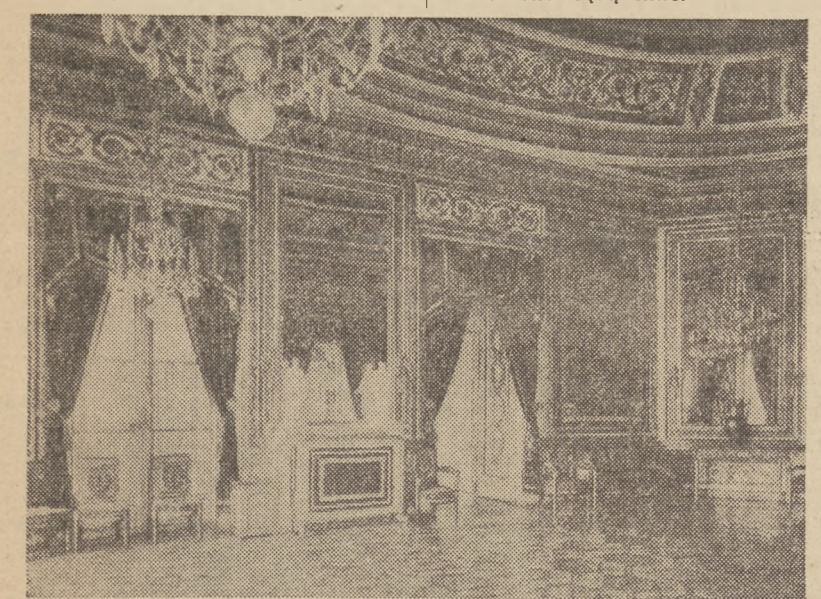
szczególnie uroczyste przyjęcia, oficjalne spotkania rządowe itp.

Zamek za czasów królewskich „przepuszczał” każdorazowo małą liczbę osób. Teraz — po rekonstrukcji — powinien być przygotowany do bieżących potrzeb. Musi więc posiadać odpowiednie urządzenia (np. szatnie) dla 2-3 tysięcy gości i zwiedzających. To również odrębna trudność — osobne zagadnienie dla pro-

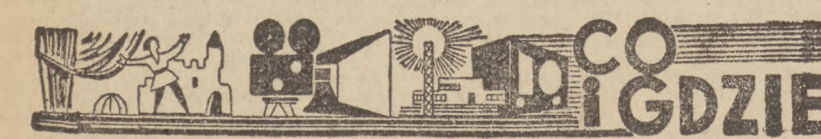
odtworzenie pomieszczeń — to na pewno dłuższa sprawa.

Będę się starał — kończy rozmowę profesor Bogusławski — jak najszybciej przygotować plany rekonstrukcji. — i jak najszybciej przekazać je do realizacji.

Rozmowę przeprowadził
DARIUSZ PIĄTKOWSKI



Sala tronowa w tzw. części stanisławowskiej Zamku — przed zniszczeniem.



TEATRY

Sobota
Polski (Karasia 2) — Mał i żona — g. 19. Kameralny (Fokals 15) — Odwiedziny — g. 19. Narodowy (Pl. Teatrny) — Maria Stuart — g. 19.30. Współczesny (Mokotowska 13) — Huzary — g. 19.30. Domu Wolskiego (Pałac Kultury) — Tragedia optymistyczna — g. 19.30. Ateneum (Jasna 29) — Maturzyści — g. 19.30. Młody Warszawian (Marszałkowska 8) — Ballady i romanse — g. 19.30. Młody Warszawian (scena w PKiN) — Studencka miłość — g. 19.30. Powstanie (Jasna 29) — Imię niny p. dyrektora — g. 19.30. Ludowy (Szwedzka 2-4) — Złoty i bohater — g. 19.30. Strykowski-Syrena (Lwowska 3) — Diabli nadali — g. 19.30. Operetka (Pulawska 33) — Noc w Wenecji — g. 19.30. Laika (Pałac Kultury) — Krzesiwo — g. 17. Gulwer (Różana 16) — Syfon potnik — g. 17. Estrada (Sierpecka 7) — Igraszki trafia i miłości — g. 19.15.
Filaria harmonia Narodowa (Jasna 5) — Symfoniczny koncert popularny — g. 19.30.

Niedziela
Polski — Mał i żona — g. 19. Kameralny — Dom kobiet — g. 19. Narodowy — Ostry dyżur — g. 19.15. Współczesny — Huzary — g. 19.30. Domu Wolskiego — Tragedia optymistyczna — g. 19.30. Ateneum — Maturzyści — g. 19.30. Młody Warszawian (Marszałkowska 8) — Ballady i romanse — g. 19.30. Młody Warszawian (scena w PKiN) — Studencka miłość — g. 19.30. Powstanie — Dozwolone — g. 19.30. Ludowy — Złoty i bohater — g. 19.30. Strykowski-Syrena (Lwowska 3) — Diabli nadali — g. 19.30. Operetka (Pulawska 33) — Noc w Wenecji — g. 19.30. Laika (Pałac Kultury) — Krzesiwo — g. 17. Gulwer (Różana 16) — Syfon potnik — g. 17. Estrada (Sierpecka 7) — Igraszki trafia i miłości — g. 19.15.
Filaria harmonia Narodowa (Jasna 5) — Symfoniczny koncert popularny — g. 19.30.

KINA

Sobota
Moskwa (Pulawska 19) — Bajka o strzale — g. 12. Zaczarowany rower — g. 14.16.18.20. Praha (Jagiellońska 24-26) — Zaczarowany rower — g. 14.16.18.20. Palladium (Kniewskiego 7) — Przed potopem — g. 11.14.17.20. Słask (Żurawia 3-5-7) — Sadek — g. 12. Dama z portretu — g. 14.16.18.20. Zagubione melodie i sylwestrowy program artystyczny — g. 22.15. Muranów (Pl. Dziesiętny) — Upadek Emirat — g. 15.16.17.18.19.20. Przyjazd (Pałac Kultury) — Dwa razy dwa jest pięć — g. 11.13.15.17.19.21.23.25.27.29.31.33.35.37.39.41.43.45.47.49.51.53.55.57.59.61.63.65.67.69.71.73.75.77.79.81.83.85.87.89.91.93.95.97.99.101.103.105.107.109.111.113.115.117.119.121.123.125.127.129.131.133.135.137.139.141.143.145.147.149.151.153.155.157.159.161.163.165.167.169.171.173.175.177.179.181.183.185.187.189.191.193.195.197.199.201.203.205.207.209.211.213.215.217.219.221.223.225.227.229.231.233.235.237.239.241.243.245.247.249.251.253.255.257.259.261.263.265.267.269.271.273.275.277.279.281.283.285.287.289.291.293.295.297.299.301.303.305.307.309.311.313.315.317.319.321.323.325.327.329.331.333.335.337.339.341.343.345.347.349.351.353.355.357.359.361.363.365.367.369.371.373.375.377.379.381.383.385.387.389.391.393.395.397.399.401.403.405.407.409.411.413.415.417.419.421.423.425.427.429.431.433.435.437.439.441.443.445.447.449.451.453.455.457.459.461.463.465.467.469.471.473.475.477.479.481.483.485.487.489.491.493.495.497.499.501.503.505.507.509.511.513.515.517.519.521.523.525.527.529.531.533.535.537.539.541.543.545.547.549.551.553.555.557.559.561.563.565.567.569.571.573.575.577.579.581.583.585.587.589.591.593.595.597.599.601.603.605.607.609.611.613.615.617.619.621.623.625.627.629.631.633.635.637.639.641.643.645.647.649.651.653.655.657.659.661.663.665.667.669.671.673.675.677.679.681.683.685.687.689.691.693.695.697.699.701.703.705.707.709.711.713.715.717.719.721.723.725.727.729.731.733.735.737.739.741.743.745.747.749.751.753.755.757.759.761.763.765.767.769.771.773.775.777.779.781.783.785.787.789.791.793.795.797.799.801.803.805.807.809.811.813.815.817.819.821.823.825.827.829.831.833.835.837.839.841.843.845.847.849.851.853.855.857.859.861.863.865.867.869.871.873.875.877.879.881.883.885.887.889.891.893.895.897.899.901.903.905.907.909.911.913.915.917.919.921.923.925.927.929.931.933.935.937.939.941.943.945.947.949.951.953.955.957.959.961.963.965.967.969.971.973.975.977.979.981.983.985.987.989.991.993.995.997.999.1001.1003.1005.1007.1009.1011.1013.1015.1017.1019.1021.1023.1025.1027.1029.1031.1033.1035.1037.1039.1041.1043.1045.1047.1049.1051.1053.1055.1057.1059.1061.1063.1065.1067.1069.1071.1073.1075.1077.1079.1081.1083.1085.1087.1089.1091.1093.1095.1097.1099.1101.1103.1105.1107.1109.1111.1113.1115.1117.1119.1121.1123.1125.1127.1129.1131.1133.1135.1137.1139.1141.1143.1145.1147.1149.1151.1153.1155.1157.1159.1161.1163.1165.1167.1169.1171.1173.1175.1177.1179.1181.1183.1185.1187.1189.1191.1193.1195.1197.1199.1201.1203.1205.1207.1209.1211.1213.1215.1217.1219.1221.1223.1225.1227.1229.1231.1233.1235.1237.1239.1241.1243.1245.1247.1249.1251.1253.1255.1257.1259.1261.1263.1265.1267.1269.1271.1273.1275.1277.1279.1281.1283.1285.1287.1289.1291.1293.1295.1297.1299.1301.1303.1305.1307.1309.1311.1313.1315.1317.1319.1321.1323.1325.1327.1329.1331.1333.1335.1337.1339.1341.1343.1345.1347.1349.1351.1353.1355.1357.1359.1361.1363.1365.1367.1369.1371.1373.1375.1377.1379.1381.1383.1385.1387.1389.1391.1393.1395.1397.1399.1401.1403.1405.1407.1409.1411.1413.1415.1417.1419.1421.1423.1425.1427.1429.1431.1433.1435.1437.1439.1441.1443.1445.1447.1449.1451.1453.1455.1457.1459.1461.1463.1465.1467.1469.1471.1473.1475.1477.1479.1481.1483.1485.1487.1489.1491.1493.1495.1497.1499.1501.1503.1505.1507.1509.1511.1513.1515.1517.1519.1521.1523.1525.1527.1529.1531.1533.1535.1537.1539.1541.1543.1545.1547.1549.1551.1553.1555.1557.1559.1561.1563.1565.1567.1569.1571.1573.1575.1577.1579.1581.1583.1585.1587.1589.1591.1593.1595.1597.1599.1601.1603.1605.1607.1609.1611.1613.1615.1617.1619.1621.1623.1625.1627.1629.1631.1633.1635.1637.1639.1641.1643.1645.1647.1649.1651.1653.1655.1657.1659.1661.1663.1665.1667.1669.1671.1673.1675.1677.1679.1681.1683.1685.1687.1689.1691.1693.1695.1697.1699.1701.1703.1705.1707.1709.1711.1713.1715.1717.1719.1721.1723.1725.1727.1729.1731.1733.1735.1737.1739.1741.1743.1745.1747.1749.1751.1753.1755.1757.1759.1761.1763.1765.1767.1769.1771.1773.1775.1777.1779.1781.1783.1785.1787.1789.1791.1793.1795.1797.1799.1801.1803.1805.1807.1809.1811.1813.1815.1817.1819.1821.1823.1825.1827.1829.1831.1833.1835.1837.1839.1841.1843.1845.1847.1849.1851.1853.1855.1857.1859.1861.1863.1865.1867.1869.1871.1873.1875.1877.1879.1881.1883.1885.1887.1889.1891.1893.1895.1897.1899.1901.1903.1905.1907.1909.1911.1913.1915.1917.1919.1921.1923.1925.1927.1929.1931.1933.1935.1937.1939.1941.1943.1945.1947.1949.1951.1953.1955.1957.1959.1961.1963.1965.1967.1969.1971.1973.1975.1977.1979.1981.1983.1985.1987.1989.1991.1993.1995.1997.1999.2001.2003.2005.2007.2009.2011.2013.2015.2017.2019.2021.2023.2025.2027.2029.2031.2033.2035.2037.2039.2041.2043.2045.2047.2049.2051.2053.2055.2057.2059.2061.2063.2065.2067.2069.2071.2073.2075.2077.2079.2081.2083.2085.2087.2089.2091.2093.2095.2097.2099.2101.2103.2105.2107.2109.2111.2113.2115.2117.2119.2121.2123.2125.2127.2129.2131.2133.2135.2137.2139.2141.2143.2145.2147.2149.2151.2153.2155.2157.2159.2161.2163.2165.2167.2169.2171.2173.2175.2177.2179.2181.2183.2185.2187.2189.2191.2193.2195.2197.2199.2201.2203.2205.2207.2209.2211.2213.2215.2217.2219.2221.2223.2225.2227.2229.2231.2233.2235.2237.2239.2241.2243.2245.2247.2249.2251.2253.2255.2257.2259.2261.2263.2265.2267.2269.2271.2273.2275.2277.2279.2281.2283.2285.2287.2289.2291.2293.2295.2297.2299.2301.2303.2305.2307.2309.2311.2313.2315.2317.2319.2321.2323.2325.2327.2329.2331.2333.2335.2337.2339.2341.2343.2345.2347.2349.2351.2353.2355.2357.2359.2361.2363.2365.2367.2369.2371.2373.2375.2377.2379.2381.2383.2385.2387.2389.2391.2393.2395.2397.2399.2401.2403.2405.2407.2409.2411.2413.2415.2417.2419.2421.2423.2425.2427.2429.2431.2433.2435.2437.2439.2441.2443.2445.2447.2449.2451.2453.2455.2457.2459.2461.2463.2465.2467.2469.2471.2473.2475.2477.2479.2481.2483.2485.2487.2489.2491.2493.2495.2497.2499.2501.2503.2505.2507.2509.2511.2513.2515.2517.2519.2521.2523.2525.2527.2529.2531.2533.2535.2537.2539.2541.2543.2545.2547.2549.2551.2553.2555.2557.2559.2561.2563.2565.2567.2569.2571.2573.2575.2577.2579.2581.2583.2585.2587.2589.2591.2593.2595.2597.2599.2601.2603.2605.2607.2609.2611.2613.2615.2617.2619.2621.2623.2625.2627.2629.2631.2633.2635.2637.2639.2641.2643.2645.2647.2649.2651.2653.2655.2657.2659.2661.2663.2665.2667.2669.2671.2673.2675.2677.2679.2681.2683.2685.2687.2689.2691.2693.2695.2697.2699.2701.2703.2705.2707.2709.2711.2713.2715.2717.2719.2721.2723.2725.2727.2729.2731.2733.2735.2737.2739.2741.2743.2745.2747.2749.2751.2753.2755.2757.2759.2761.2763.2765.2767.2769.2771.2773.2775.2777.2779.2781.2783.2785.2787.2789.2791.2793.2795.2797.2799.2801.2803.2805.2807.2809.2811.2813.2815.2817.2819.2821.2823.2825.2827.2829.2831.2833.2835.2837.2839.2841.2843.2845.2847.2849.2851.2853.2855.2857.2859.2861.2863.2865.2867.2869.2871.2873.2875.2877.2879.2881.2883.2885.2887.2889.2891.2893.2895.2897.2899.2901.2903.2905.2907.2909.2911.2913.2915.2917.2919.2921.2923.2925.2927.2929.2931.2933.2935.2937.2939.2941.2943.2945.2947.2949.2951.2953.2955.2957.2959.2961.2963.2965.2967.2969.2971.2973.2975.2977.2979.2981.2983.2985.2987.2989.2991.2993.2995.2997.2999.3001.3003.3005.3007.3009.3011.3013.3015.3017.3019.3021.3023.3025.3027.3029.3031.3033.3035.3037.3039.3041.3043.3045.3047.3049.3051.3053.3055.3057.3059.3